GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 35. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28-go Sierpnia, 1902 roku. — Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Ofiara caratu.

KRAKOW, 21 sierpnia.—Ludwik Janowicz, członek "Proletaryatu", polskiej organizacyi socyalistycznej w zaborze rosyjskim, aresztowany w r. 1884 i po przebyciu 13 lat więzienia w szlisselburskiej twierdzy zesłany na Sybir, odebrał sobie życie. Towarzysze znaleźli go na cmentarzu nikolskim z przedziurawioną przez kulę czaszką.

O przyczynach samobójstwa napisał Janowicz w doniesieniu do policyi:

"Do urzędu policyjnego w Jakucku. Smierci mojej winy nikt nie ponosi. Przyczyną mej śmierci są moje stargane nerwy i znużenie, będące wynikiem długoletniego więzienia i zesłania (18 lat) w nadzwyczaj ciężkich warunkach. W rzeczywistości zamordował mnie rząd rosyjski. Niechaj więc na niego spadnie odpowiedzialność za moją śmierć, jak i za nieszczęście niezmiernej liczby moich towarzyszów."

Towarzyszom na zesłaniu pozostawił zmarły list, w którym pisze między innemi:

"Trzynaście lat więzienia, oraz zesłanie, zrujnowało moje nerwy. Jestem znużony i czuję konieczną potrzebę wypoczynku; jedynym zaś dla mnie środkiem do wypoczynku jest śmierć."

List kończy się słowami: "Bądźcie zdrowi, towarzysze! Z całego serca życzę wam, abyście kiedyś ujrzeli sztandar wolności, zatknięty na carskim pałacu."

* * *

Rząd cywilny.

KĄPSZTAD, 21 sierpnia.—Wczoraj zebrał się po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia wojny parlament.

Gubernator kolonii Przylądka Hely-Hutchinson oświadczył w dłuższej mowie, że stan oblężenia zostanie zniesiony, jak tylko parlament przyjmie uchwałę, aby wynagrodzić gubernatora i innych urzędników za służbę podczas trwania stanu oblężenia.

LONDYN 21 sierpnia. — Telegram z wyspy św. Heleny donosi, że transportowiec Tagus zabrał 997 jeńców boerskich do południowej Afryki. Między pasażerami znajduje się jen. Cronje z rodziną swoją.

Z Johannesburga donoszą, że kwestya murzyńska sprawia władzom dużo kłopotu. A jest to ważną kwestyą, gdyż od jej trafnego rozwiązania zależy cała przyszłość południowej Afryki—czy Boerzy przyjmą z ochotą rządy angielskie, czy też nadal zajmować będą nieprzyjazne wobec Anglii stanowisko.

Tubylcy atakują wracających na farmy swoje Boerów i gwałcą białe kobiety. Anglicy chcą rozbroić murzynów i karać śmiercią za gwałty.

* * *

Naprężone stosunki.

BERLIN, 21 sierpnia. — Oburzenie przeciw cesarzowi Wilhelmowi wzrasta w całej Bawaryi, niemal z każdą godziną. Obecnie nawet książe Luitpold stanął po stronie swego narodu i publicznie potępił cesarza, za jego bezpodstawną i szkodliwą niedyskrecyę.

Pomiędzy dworem monachijskim i berlińskim, istnieją stosunki bardzo naprężone i w Bawaryi prawdopodobnie przyjdzie do kryzysu gabinetowego, a to dzięki bezmyślnej gadaninie Wilhelma.

Wilhelm zażądał, aby Bawarczycy uchwalili 100,000 marek na popieranie sztuk pięknych, a Bawarczycy oświadczyli, że cesarz pruski nie ma prawa im rozkazywać.

Z południowej Ameryki.

PANAMA, 21 sierpnia. — Panama jest znowu w niebezpieczeństwie. Lękają się szturmu ze strony morskiej. Kanonierka Boyaca, którą powstańcy rządowcom odebrali, znajduje się o 15 mil od Panamy. Istnieje obawa, że powstańcy dostali w ręce swoje drugi statek bojowy Cartagena, który miał przybyć do Kolonu z wojskiem przed sześciu dniami.

Kanonierka Boyaca zdaje się, jest mocno uszkodzona. Rząd używał jej tylko do przewożenia wojska. Kapitan miał wyraźny rozkaz niestrzelać z armaty. Rząd oczekuje z niecierpliwością przybycia nowego statku wojennego, kupionego nie dawno w San Francisco. Jeśli ten statek przybędzie na czas, rząd ma nadzieję, że prędko stłumi rewolucyę.

Okazuje się, że pogłoska jakoby wojska rządowe pod Agua Dulce poddały się powstańcom — była bezpodstawną.

* * *

Deficyt w kasie pruskiej.

BERLIN, 22 sierpnia. — Zestawienie zeszłorocznego bilansu wykazało, że dochody państwa niemieckiego były mniejsze o $6,750,000 niż przewidywał budżet, rozchody zaś były większe o 5,250 tysięcy dolarów.

Deficyt wynosi przeto 12 milionów dolarów, które trzeba będzie pokryć nową pożyczką, nie chcąc naruszać funduszu przeznaczonego na wzmocnienie armii i marynarki.

* * *

Sąd rozjemczy.

LONDYN, 22 sierpnia. — Konferencya pokojowa w Hadze ustanowiła trybunał rozjemczy, który teraz sądzić będzie zawikłaną sprawę dotyczącą Stanów Zjednoczonych i rzeczypospolitej meksykańskiej.

Chodzi bowiem o sumę $1,800,000, którą to sumę otrzymali w formie legatu przed 200 laty Jezuici i inne zakony katolickie, kiedy Kalifornia i Meksyk były jeszcze hiszpańskiemi posiadłościami.

Kiedy republika meksykańska rozwiązała zakony, skonfiskowała ich majątek pod tym warunkiem, że je wynagrodzi. Sąd międzynarodowy swego czasu rozpatrywał tę sprawę w Washingtonie. Z pretensyami do legatu z przed 200 laty występują rozmaite zakony katolickie w Kalifornii, które utrzymują, że rząd meksykański nie płaci im żadnego procentu od r. 1873. Rząd amerykański już wybrał dwóch przedstawicieli swoich z grona trybunału rozjemczego i rząd meksykański dwóch. Ci obiorą piątego—superarbitra. Sprawa rozpocznie się z dniem 1 września.

* * *

Nie w kij dmuchał.

MADRYT, 22 sierpnia. — Kiedy król hiszpański Alfons bawił w Cabadonga, namówiono go, aby obejrzał święte relikwie w jednym z tamtejszych kościołów.

Biskup pokazał królowi paznokieć z nogi św. Piotra i włos św. Pawła. Na to rzekł król: Biskupie, czy ty wierzysz w to głupstwo?

Biskup zgorszył się wielce i odparł, że wierzy.—Ja w to nie wierzę—rzekł król—pójdźmy lepiej na obiad, bom głodny okrutnie.

W Oviedo, na balu, nudził się król, więc oświadczył, że chce iść spać. Zwrócono mu tedy uwagę na to, że według etykiety, publiczność musi naprzód opuścić salę.

—Czy tak?—rzekł król—no, to ja ich porozpędzam. Wtedy Alfons przytknął pięść do ust i udawał, że gra na trąbce, poczem ziewnął kilka razy szeroko i roztworzył ramiona. Publiczność zrozumiała o co chodzi i prędko opuściła salę.

Hiszpanie narzekają na nieobyczajność królewską.

* * *

Wilhelm w Poznaniu.

BERLIN, 22 sierpnia. — Pomimo, że podczas jesiennych manewrów główna kwatera cesarza znajdować się będzie we Frankfurcie, odwiedzi cesarz Poznań w dniu 4 września. Będzie to "dzień niemiecki" w polskiem mieście.

Ażeby dzień ten uświetnić, zaproszono niemieckich kolonistów do Poznania. Hakatyści obliczają, że w ten sposób znajdzie się kilkanaście tysięcy Niemców, którzy zalegać będą chodniki ulic.

* * *

Wilhelm i Mikołaj.

LONDYN, 22 sierpnia. — Prasa rosyjska z pobudek, łatwych do zrozumienia, wstrzymuje się od wszelkich roztrząsań politycznych o zjeździe w Rewlu.

Natomiast gazety francuskie, nie krępowane cenzurą, wypowiadają swe przekonania.

Gazeta "Republique Francaise" pisze, że zjazd rewelski jest pod względem politycznym bez znaczenia, i daje tylko sposobność do wyrażenia obustronnych życzeń w sprawie traktatów handlowych i w kwestyi polskiej.

Bardzo poczytna gazeta "Petit Parisien" sądzi, że zjazd rewelski stoi na równi pojednania się Francyi z Włochami.

Lekceważąco wyraża się o zjeździe gazeta węgierska "Pester Lloyd", odbierająca natchnienia z źródła rządowego. Pisze ona, że monarchowie bawić się będą rozmowami o sprawach politycznych Rosyi i Niemiec, sam zjazd jednak nie ma znaczenia i nie wytworzy nic nowego.

* * *

Radość hakatystów.

LWOW, 22 sierpnia. — Strajki rolne w Galicyi tracą na pierwotnej sile i jest wszelka nadzieja, że robotnicy rolni, podmówieni przez Rusinów i socyalistów, odstąpią od niemożliwych swych żądań co do płacy.

Zawcześnie zatem tryumfowały wrogie Polakom gazety niemieckie, widzące w swej rozgorączkowanej wyobraźni nową rzeź galicyjską, upadek szlachty i rozłam wieczysty pomiędzy Polakami a Rusinami.

Nie cieszcie się zawczasu hakatyści, żadnej rzezi nie będzie. Broń chowamy na was, aby się nie wyszczerbiła, gdy jej będzie potrzeba.

Król włoski w Berlinie.

RZYM, 22 sierpnia.—Król Wiktor Emanuel otrzymał list od cesarza Wilhelma z zapewnieniem, iż cesarz bardzo się cieszy z zapowiedzianego do Berlina przybycia króla, i że w zamian odwiedzi go w Rzymie z okazyi uroczystości odsłonięcia w tem mieście pomnika Goethego, który to pomnik darował Wilhelm stolicy państwa włoskiego.

Z drugiej strony donoszą, że król Wiktor Emanuel odwiedzi w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych Paryż w tym celu, ażeby zrównoważyć wpływy trój i dwuprzymierza.

* * *

Nienawidzą Prusaków.

BERLIN, 22 sierpnia. — W rocznicę bitwy pod Mars-la-Tour, w r. 1870, bardzo wielu Lotaryngczyków i Alzatczyków przeszło granicę francuską, aby po drugiej stronie z rodakami swymi obchodzić tę uroczystość. Biskup Turinas witał ich temi słowy:

Przeszliście granicę mimo armat pruskich i nieszczęść, jakie nad głowami waszemi wiszą, aby tu na ziemi francuskiej dać świadectwo miłości waszej ku starej ojczyźnie. Przez obecność waszą, stawiacie nieme pytanie: Jak długo jeszcze czekać będziecie na nasz powrót?

Jenerał Cuny przemawiał do przybyłych w duchu wojowniczym. W mowie jego drgała chęć zemsty nad Prusakami.

* * *

Ma zostać kardynałem.

RZYM, 23 sierpnia.—Poważna presya jest wywarta na Watykan, aby arcybiskupa Irelanda zamianować kardynałem ze stolicą w Chicago i jurysdykcyą na cały zachód. Kardynał Gibbons ma mieć nadal jurysdykcyę na cały wschód.

Agitacya za arcybiskupem Irelandem jest silna i przybiera coraz większe rozmiary. Powiadają, że ks. Irelandowi należy się kapelusz czerwony za zasługi położone około dobra kościoła. Jemu przypisują wysłanie misyi do Rzymu w sprawie zakonów filipińskich przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Zamianowaniu ks. Irelanda kardynałem w kuryi rzymskiej, sprzeciwiają się rzymscy kardynałowie, dla których arcybiskup Ireland jest za sprytny, za postępowy i zanadto Amerykaninem.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 23 sierpnia. — Przyjęcie wracającego z podróży do Rzymu gubernatora Tafta, było połączone z tak wspaniałemi uroczystościami, jakich tu nie pamiętają ludzie i wogóle jakich nie widzieli za czasów hiszpańskich.

Całe tłumy witały na brzegu powracającego gubernatora. Wojsko i urzędnicy stali na czele. Kiedy Taft stanął nogą na ziemi filipińskiej, 30,000 osób wydało okrzyk powitalny. Strzelano z armat. Później uformował się pochód, który gubernatora odprowadził do pałacu. Przyjęcie takie poruszyło do głębi Tafta. W mowie wypowiedzianej z balkonu pałacu zaznaczył gubernator, że kongres amerykański kierował się w ustawodawstwie dla wysp Filipińskich li tylko dobrem Filipińczyków.

* * *

Tryumf polityki angielskiej.

BRUKSELA, 23 sierpnia.—Obok innych stron świata, są i Chiny tem polem, na którem wprawdzie nie z orężem w ręku, ale zawsze mozolnie, z wytężeniem wszystkich sił pracują dyplomaci wszystkich mocarstw europejskich, ażeby jak największe odnieść korzyści dla państwa, które reprezentują. Otóż teraz pokazało się, że angielska dyplomacya umie doskonale operować, gdyż jak donoszą telegramy, odniosła ona własnie w Chinach wielkie zwycięstwo nad Niemcami, Francyą i Rosyą.

Anglia zawarła traktat handlowy z Chinami, a więc z państwem, mającem lepszych tj. przebieglejszych dyplomatów, aniżeli Europa. Anglia na mocy tego traktatu, składającego się z 13 artykułów, odnosi wielkie korzyści materyalne i polityczne.

Rdzeń całego traktatu stanowi artykuł 8. W nim obowiązują się Chiny w zamian za prawo pobierania cła dodatkowego, znieść swoje cło i uwolnić towary angielskie od wszelkich innych podatków i utrudnień celnych wewnątrz kraju. Chiny otworzą Anglii nowe porty handlowe, Czangsza, Nhankin, Wanhszen i Wanczou.

* * *

Zaburzenia nie ustają.

PETERSBURG, 25 sierpnia.—Pomimo najnowszego ukazu carskiego, zaprowadzającego 10 godzinny dzień roboczy, ruch rewolucyjny wśród włościan nie ustaje.

Włościanie przygnębieni nędzą, nie mają sposobu do życia, dlatego też o uspokojeniu się nie myślą. Podobno wysokie podatki zdzierane przez rząd, przyczyniają się w znacznej mierze do szerzenia rewolucyi.

* * *

Chcą interweniować.

LONDYN, 26 sierpnia. — Mocarstwa europejskie domagają się coraz bardziej interwencyi, w celu zakończenia rewolucyi w Wenezueli. Interesa angielskie, francuskie i niemieckie cierpią wobec tych rozruchów i dlatego chcieliby temu zapobiedz.

Gazety londyńskie i berlińskie występują ostro na ten temat, i oświadczają stanowczo, że teraz nadszedł czas, aby Stany Zjednoczone albo same położyły kres tym zaburzeniom krwawym, albo upoważniły mocarstwa interesowane do interwencyi.

"Gazeta Kolońska" zajmując głos w tej sprawie proponuje, aby Stany Zjednoczone, Niemcy i Francya interweniowały w tym wypadku, a nikt nie będzie miał pretensyi, że się narusza doktrynę Monroego.

* * *

Ofiara Prusaków.

POZNAN, 26 sierpnia. — Maciej Wierzbiński, znany nowelista, autor świeżo wydanych "Akwarel angielskich" redagował od roku Dziennik Kujawski w Inowrocławiu w Poznańskiem. Przed tygodniem bawił w Krakowie i Lwowie. Wróciwszy do Inowrocławia, został aresztowany i odstawiony do więzienia

Przyczyną aresztowania jest jak się zdaje, pewien artykuł, dotyczący sprawy wrzesińskiej, za który wytoczono Dziennikowi Kujawskiemu proces. Pan Wierzbiński jednakże nie obawiał się z powodu tego artykułu znaczniejszej kary, spokojnie więc po upływie wakacyi wrócił na stanowisko swoje.

Niespodziewane aresztowanie jego tem tylko tłomaczyć sobie można, że prokuratorya pruska przypuszczała, iż p. Wierzbiński zamierza przesiedlić się do Galicyi, gwałtem tedy, jakkolwiek niepotrzebnie, starała się zapobiedz temu.

* * *

Bronią nas.

RZYM, 26 sierpnia.—Tribuna poświęca sympatyczny artykuł stosunkom polskim w W. K. Poznańskiem i przestrzega rząd pruski przed uprawianiem polityki, która stopniowo musi doprowadzić do anarchii wewnętrznej.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 92/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 84/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/4	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 44/100	25c
LIRA—do Włoch	19 74/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy

Sierpień.

28 C. Augustyna b., Adeliny.
29 P. Ścięcie św. Jana Chrzc.
30 S. Róży p., Nonnata, Pauliny.
31 N. Rajmunda w., Feliksa.

Wrzesień.

1 P. Aniołów Str, Idziego op.
2 W. Stefana kr węg., Absal.
3 Śr. Mansweta, Joachima.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Henryk Sienkiewicz osiadł obecnie w Oblęgorku, dokąd przeniósł z Warszawy wszystkie swoje meble i artystyczne zbiory. Po trudach przenosin i urządzenia domu zabiera się obecnie Sienkiewicz do pracy literackiej. Od jednego z jego przyjaciół, który spędził kilka dni w Oblęgorku, a obecnie bawi we Lwowie, dowiadujemy się, że wkrótce rozpocznie Sienkiewicz pisać powieść: "Na polu chwały" (Sobieski), która ukaże się najpierw w przekładzie angielskim. Będzie to powieść jednotomowa. Co potem? tego nikt nie wie, jak również i sam Sienkiewicz. Może być, że temat następnej jego powieści stanowić będą "Legiony"; uśmiecha mu się także epoka włoskiego renesansu tak słoneczna, barwna i ponętna a jakby wymarzona i stworzona dla znakomitego autora "Quo vadis" twórcy owej najpiękniejszej pary Petroniusza i Eunice.

Warszawa. 20te z rzędu sprawozdanie z czynności komitetu zarządzającego Kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem imienia dra. med. Józefa Mianowskiego, daje dokładny obraz ciągłego rozwoju tej znakomitej instytucyi i donośłego jej znaczenia, jako potężnej dźwigni dla prac i wydawnictw naukowych. Świadczy o tem najwymowniej ogólna suma wypłaconych w r. 1901 zapomóg, wynosząca 43,304 rb. 71 kp., z których na cele i badania naukowe przypada 8,979 rb., 90 kp., a wydawnictwa naukowe 19,828 rb. 37 kp., reszta zaś pożyczki lub zapomogi bezzwrotne i warunkowo zwrotne dla osób, które już poprzednio dały się poznać z prac naukowych. Bilans, sporządzony po dzień 31 grudnia r. z., wykazuje sumę 417,249 rb. 93 kp., w czem kapitał obrotowy 61,015 rb. 95 kp., ofiary jednorazowe wynosiły 5,862 rb. 75 kp., zwrot zapomóg i pożyczek wyniósł 5 955 rb. 25 kp. Dokonane w r. z. wypłaty z przyznanych dawniej zapomóg dotyczą prac naukowych przedsięwziętych lub dokonanych na wszystkich polach wiedzy i nauki, przeważnie oryginalnych w małej tylko części tłómaczeń z języków obcych, specyalnie dzieł lekarskich, stosownie do funduszów, na ten cel przeznaczonych.

Sprawozdanie wspomina też o przyznaniu dwóch nagród z funduszu Jakóba Natansona za prace, ogłoszone w ostatniem czteroleciu, tj. od 1 stycznia 1897 do 31 grudnia 1900 r., jednej z nauk ścisłych, drugiej z zakresu nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych lub tym podobnych.

Wilno. Ogólna uwaga mieszkańców Wilna zwraca się obecnie na przygotowania czynione do wystawy rolniczej. Pomimo iż komitet wystawowy zapowiedział, iż zakres wystawy będzie skromny i że wyłącznie celom rolniczym i handlowym ma być przeznaczony, jednak przygotowania do niej czynione są na wielką skalę i obiecują mającym się zebrać ziemianom nietylko korzyść, ale też i cały szereg przyjemności i rozrywek.

Wystawa wileńska otwarta zostanie 29 września i trwać ma dni 10.

Roboty budowlane wystawowe są w całej pełni. Główny pawilon, według planu p. Malinowskiego, już się wznosi. Stanie się on po zamknięciu wystawy własnością miasta i służyć ma do rozmaitych celów. Malownicze położenie ogrodu, gdzie wystawa ma się odbyć, doda niemało uroku ogólnemu wyglądowi placu i budynków wystawowych. Wystawa oświetloną będzie głównie elektrycznością; będzie też kilka lamp naftowo żarowych, jakie firma warszawska "Promień" ma przedstawić. Mówią też i o próbie zastosowania spirytusu do oświetlenia.

Warszawa. W tym roku w Rosyi do wojska będzie ogółem powołanych 318,645 osób; w tej liczbie z gub. warszawskiej 4 779, kaliskiej 2 720, kieleckiej 2,353, lubelskiej 3 267, łomżyńskiej 1,661, piotrkowskiej 3 332, płockiej 1 799 radomskiej 2 539, siedleckiej 2,223, suwalskiej 1,857, z wileńskiej 4 335, kowieńskiej 4 187, grodzieńskiej 6 860, kijowskiej 10,614, wołyńskiej 8 363 i podolskiej 9 509 osób.

79 134 rekrutów z polskiej ziemi, czyli czwarta część całego tegorocznego poboru. Te liczby dowodzą, że pod względem czysto liczebnym zabór polski stanowi czwartą część siły zbrojnej państwa rosyjskiego. Licząc, że na drugą ćwierć składają się Niemcy i łotysze z prowincyi bałtyckich, finlandczycy, kaukazczycy i tatarzy krymscy i syberyjscy a na trzecią rusini z całego południa, widzimy, jak słabą byłaby potęga Rosyi prawdziwej, gdyby wszystkie podbite przez nią ludy jednocześnie wypowiedziały jej swoje posłuszeństwo.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. — Ostatnia burza dała się dotkliwie we znaki w całem Księstwie i Prusach Zachodnich. Mianowicie na Kujawach grad wyrządził w niektórych stronach wielkie szkody. W okolicach Janówca padał przez 25 minut grad wielkości jaj gołębich i pokładł zupełnie piękne zboża. Około Znina również grad wyrządził szkody, ale mniej dotkliwe. W mieście i w jego pobliżu uderzyło 15 piorunów, ale na szczęście żaden z nich nie spowodował pożaru. Wielkie szkody wyrządził też grad w okolicach Trzciela, Krotoszyna i Skwierzyny nad Wartą. W Bydgoszczy uderzył piorun w koszary i zapalił je. Pożar jednakże wkrótce zdołano ugasić tak, że spaliło się tylko kilkanaście garniturów wojskowych. W Gościeradzu spalił piorun panu Kozłowskiemu stodołę i oborę. W Wałczu taka panowała ciemnica, że wszystkie szkoły pozamykano a uczniów rozpuszczono do domów. Piorun uderzył w mieszkanie dyrektora gimnazyum, ale nie wyrządził żadnej szkody. W okolicy Wałcza zabił piorun parobka z dwoma końmi. Dzierżawcy rybołostwa Kosińskiemu zabił piorun dwoje dzieci, a matkę ich ogłuszył. W okolicy Dąbrówna w Prusach Zachodn. zabił piorun na polu parobka i cztery konie. W różnych też stronach Prus Zachodnich grad poczynił spustoszenia.

Poznań. Naukę języka polskiego przywrócono podobno — jak donoszą do "Geselligera" — w gimnazyum w Świeciu jako fakultatywny przedmiot nauki od tercyi, ale tylko od uczniów niemieckich. Nauki ma udzielać jeden z nauczycieli elementarnych w tem mieście, który włada językiem polskim. Przed trzema laty zniesiono w tem gimnazyum naukę języka polskiego. "Geselliger" nie dowierza wiadomości o przywróceniu nauki języka polskiego i gniewałby się bardzo, gdyby ta wiadomość okazała się prawdziwą, ponieważ pragnie zniesienia wszelkich nauk polskich we wszystkich zakładach naukowych w Niemczech.

Poznań. Na 100 m. kary skazany został p. Stanisław Zieliński za to, że rozpowszechniał wychodzącego w Krakowie "Polaka," którego przez dwa lata na skutek wyroku sądowego nie wolno przycofać do Prus. Sąd rzeszy rewizyą p. Z. odrzucił.

Nieznany obrońca niemczyzny w poznańskim "Tageblacie" wzywa rząd, aby nie dawano dokładek tym urzędnikom, którzy w domu mówią po polsku, aby urzędników Polaków za każdy objaw wrogich niemczyźnie uczuć surowo karano, aby tłomaczom polskim pensye ukrócono i aby adwokatom polskim nie udzielano notaryatu.

Społeczeństwo powiada "Gaz. Grudz." które takie podłe pomysły ze siebie wyradza lub nie protestuje przeciwko nim, schodzi na ten sam stopień, na którym za Nerona stali Rzymianie, a niebawem musi zatruć się własnym jadem.

Poznański Bank parcelacyjny nabył Czerniejewo w powiecie gdańskim od p. Rhodego za 340,000 marek. Pisma niemieckie donoszą, że o majątek ten ubiegała się komisya kolonizacyjna, nie otrzymała jednak od ministerstwa pozwolenia na jego nabycie.

SZLĄSK PRUSKI.

— Skargi ludu polskiego na Górnym Szląsku na księży germanizatorów nie ustają i nie można się zaprawdę dziwić, że w niektórych parafiach dochodzi wprost do ostrych nieporozumień pomiędzy duszpasterzem a parafianami. Zdaje nam się, że i wyższa władza duchowna zaczyna się niepokoić temi objawami. Byłby rzeczywiście największy czas, ażeby wyszło rozporządzenie, któreby otwarcie zakazywało wszelkiej germanizacyi. Postępowanie niektórych kapłanów w obec ludu polskiego zaczyna oburzać najpotulniejsze dotąd jednostki. Czy to wprost nie skandal, ażeby do parafii na wskroś polskiej, jaką jest Rudnik pod Raciborzem, nasyłano do zastępstwa kapłana, który po polsku mówić nie potrafi, który z najzimniejszą krwią poczyna Słowo Boże głosić w niemieckim języku?

W Dorocie ma germanizacyjna biblioteka ogromny popyt. W pośród klasy robotniczej czytają po niemiecku nachętniej kobiety i młodzież. Wiarusom naszym przypominamy, że u nas w Zabrzu jest piękna biblioteka, z której książki bezpłatnie wypożyczamy, każdego dnia i o każdej porze. Precz z piśmidłami niemieckiemi z polskich domów. (Gazeta Polska.)

Wyrób żelaza (surowca) na górnym Szląsku w roku bieżącym zmniejszył się znacznie.

W miesiącu maju rb. wyrobiono 56,871 beczek, podczas gdy w r. ubiegłym było tego 65 857 beczek.

Wywóz w maju rb. wynosił 563 beczek, a mianowicie 30 beczek do Rosyi, 523 b. do Austryi a 10 b. do Rumunii. Szkoda, że braknie odnośnych cyfr wywozu z roku 1901 bo mielibyśmy lepsze wyobrażenie o stratach, jakie ponoszą huty górnoszląskie na wywozie do Rosyi zwłaszcza, a niemniej do Austryi, z przyczyny nagabywań ludności polskiej.

Pod Austryakiem

GALICYA.

— Kraków. Dnia 3 sierpnia odbyło się w Krakowie w lokalu Czytelni dla kobiet posiedzenie komitetu włościańskiego, które zagaił b. poseł Wójcik. Zaznaczywszy, że ideałem Konopnickiej jest zjednoczenie narodu, podniósł że i włościanie organizują własny komitet, celem uczczenia wielkiej poetki i zamierzają złożyć jej osobny dar od włościan. P. Marya Siedlecka powitała przybyłych włościan i zaprosiła ich do komitetu. Następnie zabrał głos p. Butrymowicz, zaznaczając, że jubileusz Konopnickiej, to akt sprawiedliwości i wdzięczności. Włościanie byli zawsze pierwsi w sercu jubilatki, która z gorącą miłością w pismach swych zawsze się do nich zwracała. Włościański komitet jubileuszowy będzie dla niej wymownym i radosnym objawem wdzięcznych uczuć ludu polskiego. Wspomniawszy następnie o zamierzonem popularnem wydawnictwie jubilatki, zachęcał gorąco do uczczenia poetki. Przewodniczącym wybrano posła Wójcika, zastępcą przewodniczącego posła Bojkę, sekretarzem p. Włodz. Tetmajera, zastępcą sekretarza p. Jana Bartyzela z Cholerzyna, skarbnikiem p. Ant. Cepucha z Bronowic Wielkich, zastępcą skarbnika Stan. Słowika z Bierzanowa. Na wniosek p. Siedleckiej wybrano delegatów z powiatów, którzy zbierać będą adresy dla Konopnickiej. Uchwalono następnie rozesłać listy składkowe do komitetowych, oraz wpisywać także kobiety do komitetu ogólnego. Po odczytaniu przez p. Butrymowicza wiersza parobka wiejskiego Bugaja na cześć Konopnickiej, p. Wójcik zamknął posiedzenie.

Z okazyi obchodu grunwaldzkiego w Żywcu i Zabłociu bardzo oryginalny napis widniał nad herbami Polski, Litwy i Rusi na drzewach urzędu gminnego Zabłocia:

"Że się duch ludzki da
okuć w kajdany,
Głupcy tak sądzą, albo też
gałgany."

Lwów. — Czysty dochód z sprzedaży kartek 10 halerzowych w dniu obchodu rocznicy Grunwaldzkiej przyniósł 6000 koron. Komitet postanowił zakupić za pieniądze te akcyi banku ziemskiego, a odsetki przeznaczyć na cele Tow. Szkoły Ludowej.

Kalwarya Zebrzydowska 4 sierpnia. Z okazyi uroczystości jubileuszowej 300-letniego istnienia Kalwaryi, zjazd pątników ogromny. Przybyło przeszło 40,000 osób. W sobotę biskup sufragan krakowski ks. Nowak dokonał chrztu trzech nowych dzwonów. Ojcami chrzestnymi byli między innymi posłowie: Kramarczyk, Potoczek i Szwed oraz starosta Geppert. Wczoraj odprawił sumę biskup sufragan przemyski ks. Fischer, a kazanie wygłosił kustosz zakonu OO. Bernardynów. Nieszpory odprawił gwardyan z Dukli ks. Czesław Bogdalski. Uroczystości jubileuszowe potrwają cały miesiąc, główna uroczystość odbędzie się dnia 15 bm.

O BARTOSZU GŁOWACKIM.

W świeżo wydanej pierwszej książeczce "Towarzystwa Oświaty Ludowej," przytoczono dwa bardzo zajmujące, a mało znane dokumenta. Pierwszy jest list naczelnika do Głowackiego, opiewający dosłownie:

"Tadeusz Kościuszko, najwyższy naczelnik siły zbrojnej narodowej.

Wojciech Głowacki, grenadyer regimentu milicyi krakowskiej, rodem ze wsi Rzędowic, starosty Szujskiego, na potyczce dnia czwartego miesiąca i roku bieżącego, okazał męstwa swego dowody, pierwszy skoczywszy na bateryę nieprzyjacielską; jego odwagę nagradzając, placowałem onego chorążym w tymże regimencie grenadyerów krakowskich: komisya zaś porządkowa zobowiąże starostę Szujskiego, aby o tego poczciwego oficera żonie i dzieciach miał staranie.

Dan w obozie pod Bosutowem dnia 13 kwietnia i 1794 roku. —Tadeusz Kościuszko."

P. S. Ja sam też zanoszę prośbę do starosty Szujskiego za nim, aby raczył ulżyć i familii jego stać się ojcem w nieobecności jego.

Zgodność z oryginałem zaświadczam: Męciszewski, komisyi porządkowej, województwa krakowskiego pióro trzymający.

W załatwieniu tego pisma, właściciel Rzędowic, kniaź Antoni Szujski, jak tylko się dowiedział o dzielności Wojtka, nie czekając na czyjekolwiek prośby, tak pisał do p. Trawickiego, rządzcy w Rzędowicach:

List Antoniego Kniazia Szujskiego.

Dnia 14 kwietnia 1794
z Krakowa.

Mości Panie Trawiński. Za odebraniem tego listu obliguję WPana, aby dyspozycyą moją wypełnił co do słowa, a to w tym sposobie: Przeszły Wojtek Bartos, a teraźniejszy Wojciech Głowacki, chorąży grenadyerów Krakowskich, dystyngował się na dniu czwartego kwietnia, wskoczywszy pierwszy na bateryę nieprzyjacielską, dał dowody męstwa swego dla miłości ojczyzny. Ta jego odwaga daje mi okazyą najsłodszą w życiu mojem, że go uwalniam od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki, a tę zagrodę, z której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując i przytem zboża wydać żonie jego na wyżywienie: pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycyą bez odwłoki wykonać proszę i obliguję dopełnić wszystkiego. — A. Kniaź Szujski.

P. S. Z obory mojej najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzaka i maciorę dać obliguję.

Że ten czyn wywołał powszechną radość, dowodzi osobna odezwa, wydana w tych słowach przez komisyę porządkową wojewódzca krakowskiego pod dniem 16 kwietnia 1794: "Podajemy do powszechnej wiadomości wszystkich obywateli i mieszkańców województwa godny naśladowania i uwielbienia przykład względów, jakie obywatel Antoni Kniaź Szujski, starosta Rzędowicki, nad familią walecznego włościanina, a teraz chorążego grenadyerów — Głowackiego w nagrodę wierności i męstwa z uwielbieniem i gorliwie ukazał."

ŻUBRY W BIAŁOWIEJSKIEJ PUSZCZY.

W puszczy białowiejskiej żyje obecnie ogółem 15,000 kilkaset sztuk zwierzyny, z tego 740 żubrów, 5,000 sarn, reszta przypada na łosie, jelenie danieie i dziki. Liczba żubrów się zwiększyła, zaczęto im bowiem dawać nietylko w stogach siana miejscowe, dosyć nędzne, lecz i lepszą paszę w tak zwanych "oborach żubrzych." To wpłynęło na płodność, obecnie młode rodzą się co dwa, a nie jak dawniej, co trzy lata.

Zwykle co roku zdycha około 30 żubrów, w roku przeszłym, z przyczyn niezbadanych zdechło 60. Zubry tak już przyzwyczaiły się do ludzi, że dający im jeść musi kijem odpędzać zbyt natrętne, nie pozwalające mu spokojnie umieścić paszy w zagrodach. Wogóle utraciły juz wiele na swej dzikości i nieraz zachowują się jak zwierzęta domowe. Trzymają się małemi stadami, po kilkanaście sztuk. Stada przebywają w pewnych rewirach, czasem tylko przechodząc, gdzie znowu siedząc przez czas dłuższy. Stada nie łączą się wzajemnie. Stare żubry, jak i dawniej, odłączają się od stada i pędzą żywot samotny. Żyją do lat pięćdziesięciu.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

"Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,
Niechaj tępi Krzyżaki psubraty;
Tam bursztynu jak piasku, sukna cudnego blasku,
I kapłańskie w brylantach ornaty.

"Za Skirgiełłem niech trzeci po za Niemen przeleci;
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe:
Ale za to wybierze dobre szable, puklerze,
I mnie stamtąd przywiezie synowę.

"Bo nad wszystkich ziem branki milsze Laszki kochanki,
Wesolutkie jak młode koteczki,
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki. *)

Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym człowiekiem,
Laszkę sobie przywiozłem za żonę:
A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę."

Taką dawszy przestrogę, błogosławił na drogę:
Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.
Idzie jesień i zima, synów nie ma i nie ma;
Budrys myślał, że w boju polegli.

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
"Ej to kubeł, w tym kuble nowogrodzkie są ruble?"
"Nie mój ojcze, to Laszka synowa!"

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,
A pod burką wielkiego coś chowa.
"Pewnie z Niemiec, mój synu, wieziesz kubeł bursztynu?"
"Nie mój ojcze, to Laszka synowa."

Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż trzeci:
Burka pełna, zdobyczy tam wiele:
Lecz nim zdobycz pokazał, stary Budrys już kazał
Prosić gości na trzecie wesele.

RENEGAT.

I.

Co się niedawno stało w Iranie
Opowiem światu całemu,
Na kaszemirskim usiadł dywanie
Basza po środku haremu.

Pieją Greczynki, pieją Czerkieski,
Pląsają branki Kirgiza:
U tych w źrenicach szafir niebieski,
U tamtych cienie Eblisa.

Basza nie widzi, basza nie słucha;
Turban zawiesił nad okiem,
Drzemie i dymy ciągnąc z cybucha,
Okrył się wonnym obłokiem.

Wtem u wrót szczęścia hałas się wzmaga,
Rozstąpiły się sług rzędy:
Nieznaną brankę wiódł Kyzlar-Aga,
Skłonił się i rzekł: "Effendy!

"Którego jasność takiej jest mocy
Między gwiazdami dywanu.
Jak wśród brylantów na szatach nocy
Ognisko Aldeboranu!

"Racz ku mnie błysnąć, gwiazdo dywanu!
Bom dobrych nowin tłomaczem:
Oto służebny wiatr z Lehistanu
Darzy cię nowym haraczem.

"Padyszach nie ma takiej krzewiny
W sadzie rozkoszy w Stambule;
Ona jest rodem z zimnej krainy,
Którą wspominasz tak czule."

"Tu gazę, co jej wdzięki przygasza,
Odsłonił—cały dwór klasnął:
Spojrzał raz na nią trzytulny basza,
Wypuścił cybuch i zasnął.

Chyli się na bok, turban mu spada,
Biega przebudzić—o dziwy!
Usta zsiniałe, twarz śmiercią blada,
Basza renegat nie żywy!

II. *)

"O dziwy! zgroza!—wołają janczary!
I mędrce w prawie ćwiczeni—
Tę Nazaretkę, za okropne czary,
Zakopiem w stosie kamieni.

Owoż to Hassan, ów renegat basza,
Sroższy nad lwa i tygrysa,
Co go nie tknęła żadna dziewa nasza,
Ni Dżurdżystanu hurysa:

"On, gdy Hanowi na srebny półmisek
Rzucił łeb książęcia Iflaku,
Wdzięczny mu Hagan dziesięć odalisek
Z własnego przysłał orszaku.

"Wszystkiemi wzgardził! Teraz go zabija
Postać lękliwej gazeli;
Jako motyla lada modra żmija
Promieniem oczu zastrzeli.

"Niechże tę żmiję bej na pastwę czerni
Z warownej straży przywiedzie!—
Już od godziny zebrali się wierni,
I kady z miasta już jedzie—"

Przyjechał kady, zbierają kamienie;
Czekają—próżna nadzieja!
Bej nie przychodzi, odbite więzienie:
Ani dziewicy ni beja!

PANICZ I DZIEWCZYNA.

I. *)

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jadzie panicz młody.

I grzecznie się skłoni,
I z konia zeskoczy;
Dziewcze się zapłoni,
Na dół spuści oczy.

"Dziewczyno kochana!
Dziś na te dąbrowy
Z kolegami z rana
Przybyłem na łowy.

"I trafić nie mogę,
Gdzie leży miasteczko:
Wskaż proszę mi drogę,
Piękna pastereczko!

"Czy prędko już z lasu
Ta ścieżka wywiedzie?"
"Jeszcze pan zawczasu
Do domu zajedzie.

"Na polu wnet drzewo,
Koło drzewa brzoski,
Stąd droga na lewo,
Tam około wioski.

"W górę przez zarostek,
W prawo ponad rzeczką:
Tam młynek i mostek,
I widać miasteczko."

Panicz podziękował,
Czule rączkę ścisnął,
W usta pocałował,
Na konika świsnął.

Siadł—ostrogą spina—
Nie widać młodego.
Westchnęła dziewczyna—
Ja nie wiem dla czego.

II.

W gaiku zielonym
Dziewczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I woła z daleka:
"Pokaż inną drogę!
Za wioską jest rzeka;
Przejechać nie mogę.

"Ni mostu żadnego,
Ni brodu wytropić,
Chciałażbyś młodego
Chłopczyka utopić?"

"Tą jedź pan drożyną,
Na prawo ku hanu."
"Bóg zapłać dziewczyno!"
"Dziękuję waćpanu!"

W las poszła drożyna,
Nie widać młodego—
Westchnęła dziewczyna!
Oj! wiem ja dla czego.

III.

W gaiku zielonym
Dziewcze rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.

I zawoła znowu:
"Dziewczyno, dla Boga!
Wjechałem do rowu!
Jakaż twoja droga?

"Nie jeździł w te ślaki
Nikt z dawnego czasu,
Chyba wieśniak jaki
Po drzewo do lasu!

"Poluję dzień cały,
Koniam nie popasał:
Jeździec zadyszały,
Konik się zahasał.

"Zsiędę u strumyka
Pragnienie ugaszę;
Odkiełzam konika,
I puszczę na paszę."

I grzecznie się skłoni,
I z konia zeskoczy;
Dzewczę się zapłoni,
Na dół spuści oczy.

Ten milczy, ta wzdycha;
Po niedługiej chwili
Ten głośno, ta z cicha,
Coś z sobą mówili,

Lecz że wietrzyk dmuchał
W tę stronę dąbrowy,
Przetom nie dosłuchał
Panicza rozmowy.

Lecz z oczu i z miny
Tom pewnie wyczytał:
Że więcej dziewczyny
O drogę nie pytał.—

*) W Albumie p. Piotra Moszyńskiego znajduje się i ballada Trzech Budrysów. Oprócz kilku drobnych odmian, czytamy tam następną, we wszystkich wydaniach opuszczoną strofę:

Piersi twarde jak gruszki, a tak małe ich nóżki,
Że za trzewik dziewczynie swawolnej
Często służy kwiat pewny, zwany trepkiem królowny,
Kwiat nie większy od lilii polnej."

P. W.

*) Z rękopisu w Albumie p. Piotra Moszyńskiego.

P. W.

*) Pierwsza część tego wiersza jest pióra Antoniego Edwarda Odyńca, a dwie drugie Adama Mickiewicza.

RĘKAWICZKA.

(Z Szyllera).

Chcąc być widzem dzikich bojów,
Już u ziwerzyńca podwojów
Król zasiada.
Przy nim książęta i panowie rada;
A gdzie wzniosły krążył ganek,
Rycerze obok kochanek.

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko.
Spadły wrzeciądze: ogromne lwisko
Zwolna się toczy;
Podnosi czoło,
Milczkiem obraca oczy
W około;
I ziewy rozwarł straszliwie,
I kudły zatrząsł na grzywie.
I wyciągnął cielska brzemię—
I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu.
Znowu przemknie się krata:
Szybkiemi skoki, chciwy połowu
Tygrys wylata.
Spoziera zdala,
I kłami błyska,
Język wywala,
Ogonem ciska,
I lwa do koła obiega,
Topiąc wzrok jaszczurczy,
Wyje i burczy;
Burcząc, na stronie przylega.

Król skinął znowu.
Znowu podwój otwarty:
I z jednego zachowu
Dwa wyskakują lamparty.
Łakoma boju para zajadła
Już tygrysa opadła:
Już się tygrys z niemi draple,
Już obydwu trzyma w łapie:
Wtem lew podniósł łeb do góry—
Zagrzmiał—i znowu cisze.
A dzicz z krwawemi pazury
Obiega, za mordem dysze;
Dysząc na stronie przylega.

Wtem leci rękawiczka z krużganków pałacu,
Z rączek nadobnej Marty—
Pada między tygrysa i między lamparty
Na środek placu.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda:
"Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy
Czułemi przysiągł wyrazy,
Niechaj mi teraz rękawiczkę poda."

Emrod przeskoczył zapory,
Idzie pomiędzy potwory,
Śmiało rękawiczkę bierze.
Dziwią się panie, dziwią się rycerze;
A on w zwycięskiej chwale
Wstępuje na krużganki,
Tam, od radosnej witany kochanki,
Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił:
"Pani! twych dzięków nie trzeba mi wcale."
To rzekł i poszedł i więcej nie wrócił.

SONETY.

I.

PRZYPOMNIENIE.

Lauro! czyliż te piękne wieków naszych lata,
Jeszcze się kiedy twojej malują pamięci?
Kiedyśmy sami i tylko sobą zajęci,
Dbać nie chcieli o resztę obcego nam świata?

Chodnik, co się zielonym jaśminem wyplata,
Strumień, co z miłym szmerem po łące się kręci:
Tam nas często, wzajemnie tłomaczących chęci,
Późnej nocy miłosna osłoniła szata:

A księżyc z pod bladego wyjrzawszy obłoku,
Śnieżne piersi i złote rozświecał pierścienie,
Boskiego wdziękom swoim przydając uroku.

Wtenczas serca porywa słodkie zachwycenie,
Usta się spotykają, oko ginie w oku,
Łza ze łzą i z westchnieniem miesza się westchnienie!—

II.

DO LAURY.

Ledwiem ciebie zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznanem oku dawnej znajomości pytał:
I z twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał,
Jak u róży, której piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił:
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwytał:
Zdało się, że ją anioł po imieniu witał,
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją!
Jeśli cię mem spojrzeniem, jeśli głosem wzruszę:
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Że uciekać i kochać bez nadziei muszę!
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę!—

III.

Mówię z sobą, z drugiemi plączę się w rozmowie;
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę. Gdy na łoże padnę,
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie:

Zrywam się, biegę, składam na pamięć wyrazy,
Któremi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane, zapomniane po milion razy.—

Ale, gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję, czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głazy,
Aby goreć na nowo- milczeć po dawnemu. –

IV.

Nie uczona twa postać, nie wymyślne słowa,
Ani lice, ni oko nad inne nie błyska:
A każdy rad cię ujrzeć, rad posłyszeć z bliska –
Choć w ubraniu pasterki, widno, żeś królowa.

Wczoraj brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,
Pytano się o twoich rówiennic nazwiska,
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska:
Ty weszłaś—każdy święte milczenie zachowa.

Tak wśród uczty, gdy śpiewak do chóru wyzywał,
Gdy koła tańcujące wiły się po sali:
Nagle staną i zmilkną, każdy zapytywał,

Nikt nie wiedział, dla czego w zadumaniu stali:
"Ja wiem, rzecze poeta, anioł przelatywał"
Uczcili wszyscy gościa nie wszyscy poznali.

V.

WIDZENIE SIĘ W GAJU.

"Tyżeśto i tak późno?"—"Błędną miałem drogę,
Śród lasów, przy niepewnym księżyca promyku.
Tęskniłaś? myślisz o mnie?" "Luby niewdzięczniku!
Pytaj się, czy ja myśleć o czem inndm mogę!

"Pozwól uściśnąć dłonie, ucałować nogę.
Ty drżysz! czego?"—"Ja nie wiem. Błądząc po gaiku,
Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;
Ach! musimy być winni, kiedy czujem trwogę!"

"Spojrzyj mi w oczy, w czoło: nigdy z takiem czołem
Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmiele.
Przebóg! jesteśmyż winni, że siedzimy społem?

Wszak siedzę tak daleko, mówię tak nie wiele,
I zabawiam się z tobą, mój ziemski aniele!
Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem."

VI.

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieje.
Że chociaż samotnemi otoczeni ściany,
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
Przecież ja oczy spuszczam, a ona łzy leje.

Ja bronię się ponętom; ona i nadzieje
Chce odstraszyć, co chwila brzękając kajdany,
Któremi ręce związał nam los opłakany.
Nie wiemy sami, co się w sercach naszych dzieje.

Jestże to ból lub rozkosz? Gdy czuję ściśnienia
Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę płomienia?
Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?

Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,
Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą:
Luba! czyliż to mogę nazywać rozkoszą?

VII.

RANEK I WIECZÓR.

Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych wianku,
A na zachodzie księżyc blade lice mroczy,
Róża za słońcem pączki rozwinione toczy,
Fijołek klęczy, zgięty pod kroplami ranku.

Laura błysnęła w oknie. Ukląkłem na ganku;
Ona, muskając sploty swych złotych warkoczy,
"Czemu, rzekła, tak rano smutne macie oczy,
I miesiąc i fijołek i ty mój kochanku?"

W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem.
Wraca księżyc—twarz jego pełna i rumiana,
Fijołek podniósł listki orzeźwione mrokiem.

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,
W piękniejszym jeszcze stroju i weselszem okiem,
Znowu u nóg jej klęczę—tak smutny jak z rana.

VIII.

(Z PETRARKI.)

Sennuccio i'vo'che sappi.

Chcecie wiedzieć, co cierpię, rówiennicy moi?
Odmaluję najwierniej ile pióro zdoła.
Mary ja dotąd, pośród pamiątek kościoła,
Myślą gonię i duch mój o przeszłości roi.

Tu zwykła igrać, owdzie zamyślona stoi,
Tam z niechęcią twarz kryła, tu mię okiem woła;
Tu gniewna, tam posępna, tu znowu wesoła,
Tu swe lica w łagodność, tu w powagę stroi.

Tam piosenkę nuciła, tu mi dłoń ścisnęła,
Tu usiadła, tam naszej rozmowy początek –
Stąd biegła, tu na piasku imię moje kreśli,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEZNANA RASA.

W głębi wyspy Mindoro, na Filipinach, w gęstych, niedostępnych lasach i górach, do których wstępu bronią ludzie zbrojni, żyje jakiś nieznany, biały naród. Skąd ta rasa się tam wzięła? Kiedyś wyspy Filipińskie tworzyły pasmo aż do stałego lądu.

Wskutek wulkanicznych wybuchów i trzęsień ziemi, pasmo to zostało przerwane, biali mieszkańcy odcięci od reszty świata, pozostawieni zostali własnemu losowi. A jednak mimo to, że przez wieki całe rasa ta nie miała styczności ze światem, posiada w pewnym stopniu kulturę i cywilizacyę. Są to inteligentni, sprytni i cnotliwi ludzie; spokojni, teśli ich się nie zaczepia.

Hiszpanie chcieli niejednokrotnie dotrzeć do tej nieznanej rasy. Ze jednak szli uzbrojeni, zostali zawsze wycięci do nogi. Nieznany ten naród rozstawia czaty na wszystkie strony, tak, że niepostrzeżony nikt wejść nie może do ich siedzib.

O ile dotychczas wiadomo, rasa ta liczy 20,000 głów. Kto się zbliża do tych dzikich ludzi z bronią w ręku, tego spotyka śmierć.

Bezbronnych przyjmują gościnnie. Kobiety ich są bardzo piękne o ruchach miękkich, dystyngowanych.

Mężczyźni są dobrze zbudowani. Chodzą w spodniach do kolan, górnej połowy ciała wcale nie okrywają.

Włosy mają jasne i niebieskie oczy. Zamiłowanie do sztuki i sportu, inteligencya, dobre ich obyczaje, wdzięk pewien—przypominają mocno starożytnych Greków.

A może to potomkowie dawnych Ateńczyków? Pytanie to rozwiążą w niedalekiej przyszłości.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 28-go SIERPNIA, 1902.

Z DAWNYCH BAJEK.

Raz przyganiał wilczek owcy,
Że wciąż trawę kradnie.
Ona na to tak z spokojem
Odpowiada snadnie:
Ja nie kradnę, bo gospodarz
Kazał mi się paść,
Lecz ty kradniesz, boś z złodziejstwa
Znany wszystkim waść.

NIE TĘDY DROGA.

Pięknie rozwija się dziennikarstwo nasze w Stanach Zjednoczonych, co świadczy wymownie o niespożytej sile naszego poczucia narodowego i daje nam najlepszą rękojmię, że ani prawa wyjątkowe zaborców, ani przestrzeń dzieląca nas, nie są w stanie wyrwać nam z serca tego, co każdemu powinno być najdroższem — miłości ojczyzny.

Wielkie i zaszczytne jest powołanie dziennikarza polskiego, ale też przykre i gorzkie, szczególnie tu w Ameryce. W Europie stoi nam nad karkiem rząd zaborczy i dziennikarz polski spędza większą część swego życia za kratkami więzienia; tu znów na emigracyi brak nam ludzi, którzyby pojąć mogli swoje powołanie, i zamiast dbać o oświecanie ludu, za właściwe uznają osobiste napadanie na ludzi, którzy ich zgubnym hasłom nie hołdują.

Prasa jest duszą narodu, jest objawem jego uczuć i dążeń. Powołanie prasy nie jest własnością jednostki, ale własnością ogółu. Możemy się nie zgadzać co do poglądów na sprawy społeczne i inne, ale nie wolno nam używać prasy dla swych zachcianek, bo kto tak postępuje ten nietylko że nie pojmuje powołania prasy, ale nadto zdradza brak wszelkiego wychowania.

Nie każdy dziennikarz może być zdolny, nie każdy ma dar wykwintności w polemice lub w omawianiu spraw bieżących—ale przyzwoitym może i powinien być każdy dziennikarz polski, aby nie dawać złego przykładu obcym. W czasach obecnych, gdy cały świat cywilizowany zwraca na nas większą uwagę, aniżeli kiedykolwiek przedtem w ciągu ostatnich trzydziestu lat, powinniśmy baczyć na każde słowo, jakie wychodzi z pod naszego pióra.

Polemiką osobistą nic nie wskóramy, a tylko się ośmieszamy i wydajemy o sobie świadectwo niedojrzałości społecznej. A chyba tak źle z nami nie jest. Naród nasz pomimo politycznego rozbicia zajmuje niepoślednie stanowisko wśród narodów cywilizowanych i pomimo licznych przeszkód, stawianych naszemu rozwojowi, idziemy wraz z innymi narodami coraz wyżej i wyżej.

My już z natury mamy tę chorobę, że w polemice nie umiemy zapanować nad sobą i gotowiśmy drugiego, który się nie zgadza na nasze zachcianki, w łyżce wody utopić, z błotem zmieszać i to uważamy za zdolność pisania. Tacy ludzie nie powinni mieć przystępu do prasy. Tacy ludzie nie dbają o nic; są to przeważnie próżniacy, naciągacze, wydrwigrosze, nie dbający o honor prasy, byle tylko wywrzeć zemstę na drugich, i zarobić w ten sposób parę centów.

Obowiązkiem zatem pism polskich jest wystrzegać się takich ludzi. Czy wcześniej czy później sami się na nich zawiodą, jak tego mamy dowody, że się zawiedli.

Jest rzeczą znaną, że ludzie nieuczciwi, posądzają drugich o nieuczciwość. Nie chcemy być mściwymi i litujemy się nad pewnym korespondentem o niewyraźnej przeszłości, bo gdybyśmy mu chcieli spłacić pięknem za nadobne, każdej chwili zatrzasłyby się za nim drzwi więzienne.

Nigdzie bodaj nie mamy tyle szumowin, co na tutejszej emigracyi. Gdy takie szumowiny staną się korespondentami, nic dziwnego, że z pisma nieraz poważnego robią wstrętny paszkwil.

Nic też dziwnego, że bardzo często, gdy zawita do nas z Europy człowiek uczciwy, zdolny i chętny do pracy na polu dziennikarstwa, każdy się od niego odwraca i nikt mu nie wierzy;—za winnych cierpią ludzie najpoczciwsi w świecie.

Powinniśmy być ostrożni i nie otwierać swego pisma dla ludzi, którzy nie umieją uszanować prasy, bo przez to dajemy powód rodakom naszym w ojczyźnie do przypuszczenia, iż jesteśmy zgubieni dla sprawy polskiej. Chwała Bogu, że tak źle nie jest.

Ostrożnie zatem panowie dziennikarze, bo nie tędy droga!

STRZEŻCIE SIĘ.

Nasi ziemscy obywatele w całej Polsce uznali za najskuteczniejsze lekarstwo przeciw swym prześladowcom: naukę, pracę i oszczędność. Dla ludzi nikczemnych program ten nie bardzo się podobał, bo samolubi nie dbają o nic i o nikogo tylko o swój żołądek. Dlatego też ludzie uczciwi powypędzali ze swych domów niepotrzebnych darmozjadów, służków, kuchcików i psiarków.

Falanga ta wiedząc z pisanych listów z Ameryki do swych znajomych, że tacy chłopi po kilkoletnim pobycie w Ameryce dorabiają się w pocie czoła ładnych nieraz majątków, które im zabezpieczają spokojne życie na stare lata, puściła się za morze, do Ameryki.

Psiarstwo to leniwe do pracy, a za głupie do jakiegokolwiek interesu, jest istną zakałą, plagą i ciężarem dla naszego wychodźtwa polskiego w Ameryce. Hołota ta wciska się wszędzie, naciąga kogo tylko może, aby bez pracy życie pędzić. Gdzie tylko może podszczuwa jednych przeciw drugim, aby korzystając z niezgody, siebie obłowić. Szarańcza ta wciska się nawet do Przybytków Pańskich i okrada pobożnych. Niedawno temu, podczas nabożeństwa zamówionego i odprawionego dla delegatek w Chicago, pewien intruz sięgnął po cudzą własność.

Biedna wdowa pani Kukuc, utrzymująca się częściowo z dzierżawy, a częściowo z pracy swych dzieci, będąc na tem nabożeństwie, wyjęła węzełek, aby dać parę centów na ofiarę. Zamiast węzełek z pieniędzmi schować napowrót do zanadrza, owinęła go w chusteczkę i położyła koło siebie w ławce. Siedzący obok niej obijbok, w popielatem ubraniu, niebawem z ławki obok niej się wydalił i z kościoła wymknął, zabierając węzełek z pieniędzmi, których było przeszło 48 dolarów.

Miejcie się na baczności przed takimi leniuchami i złodziejami.

PRZYSZŁOŚĆ KANADY.

Wielki napływ amerykańskich farmerów do północno-zachodniej Kanady jest naturalnym wynikiem braku i wysokich cen gruntów farmerskich na północnym zachodzie Stanów Zjednoczonych. Ludność Stanów Zjednoczonych posuwała się i posuwa stopniowo ku zachodowi wskutek napływu emigracyi i szybkiego zaludniania się wschodnich stanów—od Nowej Anglii do doliny Ohio, następnie do doliny Mississippi, potem do rzeki "Czerwonej"—aż w końcu wszystek grunt zdatny pod uprawę roli zabrano, a co pozostało to poszło tak wysoko w cenie, że biedny robotnik nie może nabyć gruntu na własność.

Hodowcy bydła na zachodzie niechętnem okiem spoglądają na coraz liczniej napływających farmerów w tutejsze okolice i zamieniających na pól piaszczyste preryę na farmy; a czy te piaszczyste okolice będą zdatne pod farmerstwo, to rzecz bardzo wątpliwa.

Gdy przekroczymy północno zachodnią granicę Stanów Zjednoczonych, napotykamy na wielkie obszary gruntów leżących odłogiem i bardzo dobrych pod uprawę roli. Dotychczas farmerzy amerykańscy niewiele wiedzieli o tych obszarach urodzajnych gruntów w północno-zachodniej Kanadzie. Dystrykt na zachód od jeziora Superior po Góry Skaliste, ciągnący się wzdłuż granicy Stanów Zjednoczonych równa się co do obszaru Austryi, Prusom i Francyi, a pod względem bogactw naturalnych obszar wspomniany przewyższa te trzy państwa europejskie i bez zaprzeczenia byłby wystarczającym do wyżywienia takiej samej liczby ludności. Co do położenia geograficznego obszar ten leży prawie pod tym samym stopniem szerokości geograficznej, gdyż miasto Winnipeg leży więcej na południe niż Berlin lub Warszawa.

Twierdzenie jakoby zima w tej okolicy była okropnie srogą, nie wytrzymuje krytyki, gdyż jest taka sama jak w północnej Dakocie, a nie wiele różniąca się od zimy w Minnesocie, gdyż jest tu suche powietrze. Wogóle klimat północno zachodniej Kanady jest bardzo zbliżony do klimatu środkowej Europy.

Obecny ruch farmerski ze Stanów Zjednoczonych do tej części Kanady daje wiele do myślenia, gdy zważymy tę okoliczność, że przedsiębierczy farmerzy amerykańscy poznawszy urodzajność tego obszaru, w niedalekiej przyszłości zamienią go w urodzajne farmy. Gdy się w tej części Kanady osiedli kilkanaście tysięcy rodzin amerykańskich, powstanie tu nowy ruch na polu handlu i przemysłu, wobec czego polityczne i ekonomiczne stosunki z Kanadą polepszą się na korzyść Stanów Zjednoczonych.

Wywóz towarów ze Stanów Zjednoczonych do Kanady wynosił w ostatnim roku $110,000,000, a przywóz czyli import $45 000,000. Wywóz do Francyi obliczają w tym samym czasie na $78,000,000. Gdy się tam osiedlą amerykańscy farmerzy, spodziewać się należy, że będą oni najlepszymi odbiorcami towarów amerykańskich.

Dotychczasowy rozwój Kanady był bardzo powolny, gdy zważymy jej niezmierne bogactwa naturalne. Przyczyną tego był brak ludzi przemysłowych z odpowiedniemi kapitałami. Nadto zauważono, że przedsiębiorcy kanadzcy zamiast eksploatować kraj swój, licznie osiedlali się w północnej części Stanów Zjednoczonych, gdzie ruch handlowo przemysłowy kwitnie już od dawna na wysoką skalę.

Gdy atoli rzutni Amerykanie przekonali się o bogactwach Kanady, postanowili je wyzyskać, zorganizowali syndykat farmerski z ogromnym kapitałem kilkanaście milionów wynoszącym i zakupili ogromne obszary gruntów w północno zachodniej Kanadzie pod uprawę roli. Wobec tego powiedzieć można, że wybiła w końcu godzina rozwoju Kanady.

Za lat kilkanaście północno zachodnia Kanada będzie się roiła od osad farmerskich i fabryk i stanie się dla wielu osadników miejscem zrobienia majątku.

Tak twierdzą znawcy stosunków kanadzkich i eksperci amerykańscy.

PRZEDWCZESNY TRYUMF.

Z okazyi zapowiedzianego przybycia Wilhelma II do Poznania, pisma hakatystyczne ogłosiły światu, że wjazd do Poznania będzie wjazdem zdobywcy — ażeby światu, a w szczególności mieszkańcom Poznańskiego pokazać — kto tu jest panem!

Wobec tego pisze "Gazeta Polska" wychodząca w Zabrzu na Szląsku:

"Bywały i za naszych dni wojskowe obchody tryumfalne i przed i po wyprawie naprzykład chińskiej. Ale jakakolwiek była ta wyprawa wojenna, bez wojny, lub inne naprzeciw murzynom afrykańskim i podobne, to przecież u nas wojny, nawet tego rodzaju nie było, chyba by ktoś wojnę przeciwko szkolnym dzieciom chciał uważać za wyprawę wojenną, którą pokaźnym uczcić należy tryumfem. Jakim sposobem ziemie niegdyś polskie stały się zdobyczą królów pruskich, dostatecznie wyświetlają dzieje.

A ostatni akt rozbioru Polski najbrudniejszy w historyi świata, zastrzegł wyraźnie i niedwuznacznie wszelkie prawa narodowości polskiej, które to zastrzeżenia publicznemi orędziami królewskiemi niejednokrotnie zostały zatwierdzone. Z tych zastrzeżeń, prócz martwej litery, nie mogącej być zniszczoną, nic dzisiaj nie pozostało.

Aleć pozostało kilkomilionowe plemię, dla którego zastrzeżenia te wydanemi zostały w publicznym akcie międzynarodowym. A to plemię nietylko pamiętne jest praw swoich, ale mimo ucisku, który dzisiaj wziął nazwę popierania interesów niemczyzny na wschodnich kresach, wzrosło i liczebnie i, co więcej, spotężniało moralnie w poczuciu i czci dla niespożytych swoich ideałów narodowych, które zresztą na podstawie dziejów i wspomnianych aktów międzynarodowych, w niczem nie nadwyrężają istniejących stosunków politycznych.

Jeżeli zaś stan prześladowania narodowego, w jakim Polacy pod panowaniem pruskiem się znajdują, ktoś wojną nazwać zechce, toć to w każdym razie jest tylko starciem moralnem, pod niejednym względem może równie dotkliwym i w następstwie brzemiennym, jak wojna krwi rozlewu. Ależ w tej wojnie nie zapadło jeszcze bynajmniej ostateczne rozstrzygnięcie, a o tryumfach ani z jednej ani z drugiej strony mowy być nie może. Stawiają, jak wiemy, łuki tryumfalne, gotują hałaśliwe i okazałe na zewnątrz demonstracye, i cały zastęp urzędniczy nie chybi z pewnością w służbistych i służebnych owacyach, czy wjazd do Poznania będzie nosił charakter czysto wojskowy czy też, jak się tego hakatystyczne koła domagają, zwycięskiego tryumfu. Ależ w takim razie zabraknie podobno jeńców wojennych, poprzedzających pochód tryumfatora, zabraknie trofeów walki, z tego prostego powodu, że nie ma zwyciężonych wogóle, i dla tego, że mimo wszelakich wysiłków przeciwników naszych, do tej chwili wątpliwem jest podobno, po której stronie się ono ostatecznie ostoi. A jak my sądzimy i wierzymy, zwycięstwo po tej zostanie stronie, po której stoi i stać będzie wiecznie prawda i sprawiedliwość".

ZAGADKA.

Był tu i tam,
Wszędzie ryje,
Humbugiem żyje.
Chce być sławnym,
Choć pusty jak dzwon:
To on! to on!

ORGANIZACYA TERORYZMU W ROSYI.

Faktem jest, że rosyjska partya rewolucyjna zgnębiona przy końcu siódmego dziesiątka lat na chwilę, znowu obecnie podniosła głowę i pod wpływem nieludzkiego wprost ucisku wszelkich dążeń wolnościowych wstąpiła na drogę teroryzmu.

Dla nas, pisze "Rewolucyjna Rosya", akty terorystyczne mogą stanowić tylko część walki, teror jest tylko jedną z broni, które stoją do dyspozycyi naszej armii. Jesteśmy pierwsi, którzyby zaprotestować musieli, przeciwko wyłącznemu używaniu teroru. Nie chcemy walki klasowej wypełniać terorem, ale chcemy przez odważne wystąpienia jednostek ją uzupełnić tylko. Zrewoltowanie mas jest naszem głównem zadaniem.

Podczas gdy, co się tyczy taktyki, koordynacya nowej merody walki ze środkami dawniejszemi przedstawia się jako główna zasada rewolucyjnego działania, to pod względem technicznym zupełna autonomia poszczególnych szyków bojowych okazała się bardzo pożyteczną. Ścisła jedność idei, ale podzielona organizacya, to jest zasada, która nami kieruje. W tym celu zorganizowała się osobna grupa, która stojąc na gruncie konspiracyi i podziału pracy, przyjęła na siebie czynność terorystyczną.

Organizacya ta, która nosi nazwę "Bojewaja Organizacya", otrzymuje od partyi rewolucyjnej wskazówki co do rozpoczynania i kończenia operacyi, jak nie mniej osoby, na które zamach ma być wykonany. Z samą partyą rewolucyjną wchodzi "Bojewaja Organizacya" o tyle tylko w kontakt, o ile porozumiewa się wyłącznie tylko z jej kierownictwem, w żadnym zaś nie stoi związku z miejscowymi komitetami, a nawet ma własną kasę, do której w ostatnich tygodniach złożyło wkładki do 12,000 osób.

Partya rewolucyjna ogłasza również, że wszystkie zamachy, a nawet zabójstwo ministra Sypiagina, są dziełem "bojowej organizacyi". "Ze nowa organizacya spoczywa na racyonalnej podstawie — pisze organ partyjny — tego dowodem pierwszy rezultat jej działania, gdyż na jej i za jej czynnem współdziałaniem zabił jej członek Stefan Waleryanowic Bałmaszew dnia 2 (15) kwietnia ministra Sypiagina".

Surowej organizacyi i zupełnemu wyłączeniu partyi teroryzmu od innych organizacyi rewolucyjnych należy zawdzięczać, że z wyjątkiem Bałmaszewa, żaden inny ze spiskowych nie wpadł w ręce rządu rosyjskiego.

Partya rewolucyjna ma na celu przez jednostkowe zamachy w połączeniu z podniecaniem i rewolucyjną organizacyą mas wywołać rewolucyę ludową i stanowi, polegając na masach robotniczych i wiejskich, pierwszą straż rosyjskiego ruchu wolnościowego.

XI ZJAZD ŚPIEWAKÓW.

W Milwaukee, Wis. rozpoczął się XI Zjazd Związku Śpiewaków polskich w poniedziałek i potrwa 3 dni. Główne uchwały zjazdu podamy w następnym numerze.

Przed rozpoczęciem sesyi śpiewacy udali się na nabożeństwo do kościoła św. Jacka.

Mszę odprawił ks. J. Gulski, proposzcz parafii, a kazanie wygłosił ks. K. Sztuczko z parafii św. Trójcy z Chicago. Śpiewy na chórze pod dyrekcyą p. K. Malika wykonane zostały przez chóry św. Jacka i św. Trójcy, a tercet "Jesu Dei v vi" Verdiego wykonali soliśni pani J. Smulska, K. Kowalski z Chicago i Fr. Rosenthal z St. Paul. Oratoryum "O cora moris" odśpiewał chór św. Jacka a solo sopran panna Kintop.

Po nabożeństwie delegaci udali się do pięknie przystrojonej hali św. Jacka i prezes powołał zebranie do porządku.

W REDAKCYI.

Czytelnik. — Panie redaktorze, co to znaczy takie wyrażenie się pewnego korespondenta: "Otwarte powtórzenie Opinii Słów?"

Redaktor. — Jest to najnowsze wyrażenie się, którego dotąd nie zna literatura polska, ale gdy się z niem oswoi, to z pewnością będzie ono częściej używane.

Czytelnik. — Ale jaki jest sens tych słów, panie redaktorze?

Redaktor. — Sens tych słów jest taki: Dajmy na to, że w biurze jakiemś, np. w biurze wydawnictwa, prowadzi książki pewna osoba, a mając "długie palce," dostanie przekaz bankowy lub pocztowy, sfałszuje go, zmieni i pieniądze schowa do kieszeni.

Czytelnik. — A a a a, to Opinia Słów znaczy tyle co oszustwo?

Redaktor. — Tak i dlatego się też pisze przez duże O. i duże S.

Czytelnik. — Dziękuję za wytłomaczenie. Będę odtąd wiedział, że pewien korespondent lubi popełniać "Opinię Słów," za co łatwo dostać się może do "ula."

DOPROWADŹMY DZIEŁO DO KOŃCA.

W "Gwiazdce Cieszyńskiej" czytamy:

Wielka nam dzieje się krzywda! Gimnazyum polskie w Cieszynie jeszcze nie upaństwowione! Pięć razy liczniejsi jesteśmy Polacy na Szląsku od Niemców, pięć też razy powinniśmy mieć więcej szkół średnich niż oni. Cóż jednak się dzieje?

Lud szląski podwójnie wysilać się musi, aby jeden przynajmniej utrzymać zakład polski. Płaci krwawy podatek na szkoły państwowe, a odejmując sobie od ust składa zarazem ciężko zarobiony grosz na szkołę swoją polską, aby ratować polskość swej dziatwy.

Syzyfowa to praca, straszny podwójny to wysiłek. Naród cały rozumiejąc, że sam lud szląski nie podoła nadal temu zadaniu, zwrócił ofiarność swoją w szląskie strony a za jego i Boską pomocą zdołaliśmy gimnazyum doprowadzić przed progi ósmej klasy i założyć tak potrzebną szkołę ludową.

Tymczasem spadły na naród nowe nieszczęścia. Ucisk pruski i zuchwałość krzyżacka poruszyła go do głębi i odwróciła baczność jego od posterunku szląskiego.

Narodzie! Ależ i tu dzieło dopiero zaczęte—doprowadźmy je tedy do końca!

Wprawdzie wróg nie jest tu jeszcze tak bezczelny, by głosić otwarcie i surmą trąbić zasadę: siła przed prawem; jednakże krecia, cicha jego robota, podmywa ciągle robotę naszą, drogie dziecię nasze, gimnazyum polskie w Cieszynie.

Nie pozwólmy runąć tej naszej ulubionej dzwonnicy, z której rozbrzmiewać ma piękna polska mowa po całym Szląsku!

Współobywatele nasi, Niemcy, zamiast po sprawiedliwości przyznać nam co podług praw Boskich i ludzkich słusznie nam się należy, głoszą z malborską iście butą, że szkoły nasze nie wyszły z potrzeby ludu, odmawiając nam na tej brudnej, kłamliwej podstawie, prawa do wszelkich zasiłków z kasy państwowej; pracują już teraz, by pod żadnym warunkiem nie dopuścić do upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Rząd party groźbami nieprzyjaciół naszych, jeszcze rok cały każe nam czekać na upaństwowienie, czyli zmusza nas wysilić się jeszcze na zapłacenie 100,000 koron tam, gdzie mielibyśmy prawo, korzystać z funduszów państwowych pięć razy obficiej niż Niemcy.

Także to nasza smutna dola a fundusze "Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego są na wyczerpaniu! Na pokrycie kosztów utrzymania gimnazyum "Macierz" rozporządza obecnie szczupłym funduszem, przyczem pamiętać należy, że na pokrycie kosztów utrzymania szkoły ludowej na r. 1902 3 "Macierz" nie posiada ani centa.

Wobec tego zwracamy się do całego społeczeństwa polskiego a przedwszystkiem do ludności polskiej na Szląsku z usilną prośbą, by nie zaprzestało zasilać dobrej sprawy naszej choćby najdrobniejszemi datkami, byle te datki były częste i liczne.

Upraszamy szczególnie ludzi dobrej woli, by przy zebraniach towarzyskich, wycieczkach itp. przypomnieli zebranym groźny stan szkół polskich w Cieszynie, wywołany brakiem funduszów, pamiętając, że jak raz runą gmachy narodowe na Szląsku, stracone będą na zawsze owoce wysiłków tyloletnich całego narodu, a wróg będzie święcił tryumf!

Wierzymy jednakże w zawsze gotową ofiarność społeczeństwa polskiego, wierzymy, że naród będzie nas wspierał dopóty, dopóki nie dojdziemy do celu, dopóki nie doprowadzimy dzieła do końca!

Czas by był największy, aby posłowie polscy w wiedeńskiej radzie państwa, obudzili się z letargu i postarali się o upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego.

SIERP—POLACZEK.

Sędziwy polski pisarz ludodowy Julian Preis z Bydgoszczy, znany pod nazwą "Sierp-Polaczek," znajduje się na stare lata w wielkiej nędzy. Polskie pisma w Wielkiem Księstwie Poznańskiem zbierają na niego składki.

Otóż ten literat pod godłem: "Czego nam potrzeba—do chleba i nieba" — w ten sposób się odzywa: "Rozpatrzmy się co popłaca! Sama praca nie zbogaca! Nam i handlu i rzemiosła! A oświata niechby wzrosła! O, oświata, to jak słońce, co i chłopka uszlachetnia, a i panów los uświetnia. Masz nauki to skarb złoty od ciemnoty i biedoty. Przez nie człek nie sługą sługi, nieraz większy pan niż drugi.

Kto z ksiąg w szkołach się oświeci, w sercu chęć do myśli wznieci, ten już nie porobi wołem, ale mózgiem, co pod czołem! Ten i z puszczy raj, raj stworzy, ten plon z z lichych żniw pomnoży! Hej oświaty nam, oświaty! z nią dogonim wielkie straty, kto zaś kształci tylko głowę, wszystkich skarbów ma połowę!

CO INNI PISZĄ.

W "Dzienniku Milwauckim," piśmie redagowanem zawsze z powagą i znajomością rzeczy, czytamy:

"Nakładem p. Władysława Dyniewicza w Chicago, ukaże się niebawem kompletne wydanie pism Adama Mickiewicza, największego wieszcza polskiego. Pisma te zawarte będą w sześciu tomach, na które p. D. przyjmuje obecnie przedpłatę w sumie $1 50. Będzie to zatem najtańsze wydanie pism Mickiewicza, jakie kiedykolwiek się pojawiło. Pan Dyniewicz w ten sposób dobrze się przysłuży naszej sprawie narodowej."

PODRÓŻ NAUKOWA POLAKA.

Przyrodnik polski, pan T. Obalski, mieszkający stale w Paryżu, otrzymał od ministeryum oświaty i od zarządu muzeum przyrodniczego w Paryżu zlecenie wystudyowania przyrody w Kanadzie i zebrania w tymże kraju kolekcyi przyrodniczej dla muzeum. Pan Obalski udaje się najpierw do prowincyi Quebek bogatej w kopalnie; pasma gór dzielą dorzecze rzeki Hudson od dorzecza rzeki św. Wawrzyńca, bogate w jeziora, rzeki i lasy są krainą niezwykle ciekawą dla przyrodnika. Następnie uda się do Nowego Brunświku i do Nowej Szkocyi, powróci przez Anticosti nad brzeg rzeki św. Wawrzyńca, zwiedzi Ontario i zakończy swoją podróż w Kewatinie nad zatoką Hudsońską.

Wiadomości Krajowe.

Bunt więźniów.

FRANKFORT, Ky., 21 sierpnia. — Wczoraj w południe trzej mordercy, odsiadujący karę w tutejszem więzieniu powiatowem, podnieśli bunt przeciw dozorcom. Powracając z sali jadalnej, więźniowie zaatakowali dozorcę i przy pomocy rewolweru zmusili go do oddania im broni. Następnie zbiegli do fabryki więziennej, gdzie dozorcą fabrycznym zasłaniali się przed możebnym pociskiem ze strony straży. Skoro dozorca więzienia odwołał wszystkich robotników z fabryki i zabierał się do energicznego zaatakowania więźniów, wysłali oni kartkę do dozorcy, że chcą się poddać. Gdy na to nie zważano więźniowie odesłali przez powstańca swoją broń, z żądaniem, aby sam dozorca do nich przyszedł. Obstawiwszy silną straż do koła, dozorca udał się do "fortecy" więźniów. Jeden ze straży zauważył, że Wm. Bishop sięgał ręką do kieszeni, więc natychmiast strzelił do niego i zranił ciężko w rękę. Reszta zbuntowanych więźniów, widząc że dozorca nie żartuje, poddali się mu dobrowolnie, prosząc aby nie odbierał im życia. Osadzono ich powtórnie w więzieniu.

Manewry floty.

NEW YORK, 21 sierpnia. Na brzegach Atlantyku odbywają się manewry floty, które trwać będą do 25 sierpnia. Eskadra "niebieska," pod wodzą admirała Higginson przeszkadza wylądowaniu wojsk między New Yorkiem a Bostonem, tymczasem eskadra "biała," dowodzona przez komodora Pillsbury przedstawia flotę nieprzyjacielską. Zadanie "białej" eskadry jest bardzo trudne, ponieważ przewaga okrętów jest po stronie admirała Higginson.

Katastrofa na kolei.

SCHENECTADY, N. Y., 21 sierpnia. — Na kolei New York Central rozerwał się towarowy pociąg, a gdy lokomotywa zatrzymała się z przednią częścią, naleciała na nią tylna w wielkim pędzie. Kilkanaście wagonów zostało rozbitych. Cztery osoby na miejscu zginęły, a wiele znajduje się pokaleczonych. Wypadek zdarzył się w pobliżu Hoffmans Ferry.

Ostrożnie z bronią.

MARINETTE, Wis., 21 sierpnia. — Ignacy Kurek, farmer zamieszkały w pobliżu Beaver, zginął wczoraj rano wskutek własnej nieostrożności. Kurek wziął nabitą fuzyę i udał się w pole do pracy. Fuzyę położył w krzaki. Ukończywszy pracę wziął fuzyę za lufę i chciał ją wydostać z krzaków. Fuzya zaczepiła się za gałęzie. Kurek szarpnął mocniej, przyczem podniósł się kurek fuzyi. Nagle padł strzał i cały nabój ugrzązł w boku nieszczęśliwego farmera. Kurek umarł wkrótce po wypadku. Brak ostrożności był w tym wypadku przyczyną jego śmierci. Zostały po nim matka wdowa, troje dzieci i trzej bracia.

Dobry "byznes."

NEW YORK, 21 sierpnia. Na nowy sposób zarobku wziął się 75-letni Walter Wentworth. Przed 5 laty sprzedał on swe ciało drowi Cowe z Detroit, Mich., za sumę $100. Naturalnie lekarz mógł się stać właścicielem ciała Wentwortha, dopiero po jego śmierci. Przypadek jednak zrządził, że dr. Cowe zmarł we dwa lata po zawarciu kontraktu, więc Wentworth mógł znowu dowolnie rozporządzać swem ciałem. Bez namysłu sprzedał on je drowi Wilder z New Yorku, który za przykładem swego poprzednika, zmarł po upływie paru miesięcy. Wentworth po raz trzeci sprzedał się pewnemu lekarzowi z Buffalo, ale i ten uległ losowi dwóch pierwszych eskulapów. Obecnie Wentworth poszukuje nowego amatora, któremuby mógł zaprzedać się za $100.

Także honorarym.

SAN FRANCISCO, Cal., 21 sierpnia. — Notoryczny fałszerz przekazów bankowych, Chas. Becker, odsiadujący obecnie karę więzienną w San Quentin, po odzyskaniu wolności pobierać będzie $500 miesięcznej pensyi, aby tylko był "dobrym" i zaprzestał dalszego fałszowania przekazów.

Najzręczniejszym fałszerzem w Stanach Zjednoczonych jest bezwątpienia Becker. Przed paru laty fałszował on przekaz bankowy z $12 na $22,000 tak dokładnie, że nawet najwprawniejsi bankierzy oszustwa nie zauważyli. Dopiero, gdy przekaz wrócił do rąk właściciela, fałsz wyszedł na jaw, wskutek czego Becker został aresztowany i osadzony w więzieniu. Za wzorowe zachowanie się, skrócono Beckerowi czas kary więziennej, więc wkrótce wolność odzyska. Stowarzyszenie bankierów wiedząc, jak niebezpiecznym ptaszkiem jest dla nich Becker, ofiarowali mu $500 na miesiąc, by w przyszłości fałszerstw nie popełniał. Prezydent owego stowarzyszenia, James Wilson potwierdził tę wiadomość i dodał, że bankierzy płacić będą Beckerowi przymusowe honorarym.

Katastrofa w fabryce.

WILMINGTON, Del., 21 sierpnia. — W fabryce papieru należącej do Jessup & Moore Paper Co., znajdującej się przy rzece Christiana, miała miejsce straszna katastrofa. W budynku dwu-piętrowym, gdzie za pomocą pary przegotowywano w dużych kotłach miazgę z drzewa, nastąpiła silna eksplozya. Dwa kotły wyleciały w powietrze, budynek runął, a znajdujący się tam robotnicy zostali na miejscu zabici lub śmiertelnie pokaleczeni.

W budynku tym pracowało 18 osób, z tych tylko kilku wyszło bez szwanku. Ci co ocaleli są niebezpiecznie poparzeni. Do późna w nocy przeszukiwano gruzy i uprzątano ruiny. Ogółem wydobyto dziewięć osób. Sześciu jest zaginionych. Jak silną była eksplozya, można wnosić z tego, iż jeden kocioł został odrzucony 250 stóp od miejsca katastrofy.

Ciekawy ślub.

JANESVILLE, Wis., 21 sierpnia. — W mieście tutejszem odbywa się karnawał. Mieszkańcy bawią się w najlepsze. Najciekawszem widowiskiem były zaślubiny Charlesa Swain z panną Martą Calvin w klatce pomiędzy czterema lwami. Państwo młodzi pochodzą z osady Oxfordville.

Slubowi w lwiej klatce przypatrywały się tysiące osób. W klatce znajdowały się cztery duże lwy, przy nich stało dwóch dozorców z rewolwerami i batami w ręku. Zaledwie młoda para weszła do klatki, gdy jeden z lwów najeżył grzywę i począł nie spokojnie kręcić się po klatce. Pomiędzy kobietami z publiczności powstał popłoch. Swain także począł drżeć na ciele, tylko panna młoda nie okazała najmniejszego wrażenia. Lew się uspokoił, a sędzia pokoju Earle rozpoczął ceremonię. Za tę odwagę komitet karnawałowy wypłacił im $200, a liczni goście złożyli cenne prezenty. Sędzia Earle za swą odwagę otrzymał tyklet na wszystkie widowiska karnawału.

Zasłużony weteran.

NOWY YORK, 22 sierpnia. — Franz Siegel, zasłużony jenerał, zmarł tu wczoraj w 78 roku swego życia. Zmarły zasłużył się na obu półkulach.

Siegel urodził się w Badeńskiem w roku 1824. Wstąpił do wojska. W roku 1848, wziął czynny udział w rewolucyi i służył pod Mierosławskim jako jego adjutant. Później został głównym dowódzcą sił zbrojnych. Po stłumieniu rewolucyi, musiał opuścić rodzinne strony. Udał się do Szwajcaryi, a gdy go i tam prześladowano, wyjechał do Londynu.

W r. 1852 po przewrocie politycznym we Francyi, wyjechał do Ameryki i przybył do St. Louis, Mo. W roku 1860 podczas wojny domowej oddał wielkie usługi w bitwach z konfederatami i przyczynił się do zadania im klęski. Później przybył do Baltimore, a następnie osiadł w Nowym Yorku, gdzie zajmował zaszczytne stanowisko w partyi republikańskiej.

Wierny bocian.

MILWAUKEE, Wis., 22 sierpnia. — Przedwczoraj wieczorem przyniósł bocian pp. Wal. Pietrowskim, 682 Jefferson ulica, tęgiego syna. Pan Pietrowski ma dziesięcioro dzieci: dziewięciu synów i jednę córkę. Z tych pięcioro jest w Chicago. Pomimo wieku (p. Pietrowski jest jednym z najstarszych obywateli polskich w Milwaukee) i szronem przypruszonej głowy, powiada, że ta go bynajmniej nie boli od takiego przybytku; cieszy się ostatnim, z rzędu dziewiątym synem tak dobrze jak pierwszym.

Jak się o tem dowie Buelow, kanclerz pruski, oj wydrze sobie z rozpaczy ostatnie kołtony ze łba, na widok "niebezpieczeństwa polskiego."

Odnowienie przysięgi.

KENOSHA, Wis., 23 sierpnia. — Pani Mary Wilson, żona Karola Wilson, wznowiła wczoraj śluby małżeńskie i przyrzekła, że będzie do śmierci wierną i przykładną żoną. Przysięga została spisana na papierze.

Przez niejaki czas w familii Wilsona panowały nieśnaski domowe. Rozgoryczony małżonek zażądał rozwodu. Zona dowiedziawszy się o tem, została wielce zmartwioną. Uznała swą winę i upokorzyła się.

Powróciwszy do męża, którego była opuściła, przeprosiła go i przyrzekła poprawę. Mąż nie dowierzając jej, zażądał ponownej przysięgi. Kobieta okazała się szczerszą, bo złożyła takową przed notaryuszem publicznym.

Tragedya familijna.

HARLON, Ia., 23 sierpnia. Chas. W. Knouse strzelił cztery razy do swej żony i szwagierki, a następnie wpakował sobie dwie kule w głowę. Kobieta została niebezpiecznie postrzelona.

Pani Knouse opuściła swego męża przed paru tygodniami. Opuściła go dla jego pijaństwa i nagannego prowadzenia się. Wczoraj udała się ze swą siostrą Grace Marceau na rolniczą wystawę powiatową, a z wystawy do hali na taniec. Knouse dowiedziawszy się, że żona znajduje się na tańcu, udał się do hall i chciał z nią się pogodzić. Kobieta odtrąciła go i pod protekcyą policyanta udała się do siostry. Nazajutrz Knouse udał się ponownie z propozycyą zgody. Zona okazała się znowu nieprzychylną. Wtedy rozzłoszczony mąż uderzył ją. Siostra przyszła jej z pomocą, ale Knouse dobył rewolwer i strzelił do niej. Kula chybiła, a Marceau uciekła. Następnie Knouse strzelił do żony swej i zadał jej ranę w głowę. Gdy kobieta osunęła się na ziemię, Knouse myśląc, że ją zabił, strzelił sobie w głowę.

Podróż prezydenta.

HARTFORD, Conn., 23 sierpnia. Prezydent Roosevelt rozpoczął podróż po Nowej Anglii. Bawił krótko w New Haven, gdzie fabryki zamknięto, ażeby dać możność robotnikom widzenia głowy rządu. Tutaj obwożono prezydenta po mieście samochodem. W parku Pope ofiarowano mu olbrzymi bukiet w kształcie podkowy, w imieniu robotników. Wieczorem przemawiał w Coloseum wobec 5,000 osób na temat o prawach, przysługujących klasie roboczej. Mówił nadto o polityce kolonialnej i znaczeniu kanału, który połączy dwa oceany.

Zaburzenia w Hazleton.

WILKESBARRE, Pa., 26 sierpnia. Wiadomość, jakoby w kopalni Lehigh Valley Coal Co., w pobliżu Hazleton miano rozpocząć pracę, stała się przyczyną nowych zaburzeń. Około 1000 strajkierów zbiegło się z okolicy i otoczyli kopalnię. Gdy się zjawiło kilku nieunijnych robotników, strajkierzy napadli na nich i poturbowali ich niemiłosiernie. Przybycie szeryfa i jego pomocników położyło koniec rozruchom. Trzech ludzi zostało boleśnie pokaleczonych.

Spółka The North American Coal zażądała od prezesa unii Mitchell, aby jej dostarczył ludzi, gdyż chce porobić ustępstwa strajkierom i rozpocząć pracę.

W Lansford rozpocznie się praca w kopalni pod protekcyą wojska, które tu przybyło na wyraźny rozkaz gubernatora.

Obydwie strony utrzymują, że wygrają i nie chcą ustępować, wobec tego strajk może potrwać jeszcze długo.

Hanna stracił nadzieję.

BUFFALO, N. Y., 26 sierpnia. — Senator Hanna wyraził się, że wszelka nadzieja strajku węglowego znikła zupełnie.

"Wyczerpały mi się wszystkie sposoby," — mówił Hanna. — "Czyniłem, co było w mojej mocy i więcej już uczynić nie mogę, bo byłoby to bezskutecznem."

Mówił to z rozgoryczeniem pewnem, zaznaczając, że właściciele kopalń czynią źle, nie chcąc przystać na konferencyę z górnikami.

Oświadczył, że wszelkie starania o sąd arbitracyjny są bezcelowe, dopóki jedna tylko strona, tj. górnicy sądu tego pragną.

Wobec tego wszystkiego Hanna przepowiada, że strajk przeciągnie się bardzo długo.

Z New Yorku donoszą, że taki obrót sprawy źle wpłynie na cały handel i przemysł w kraju i że spór chyba tylko kongres będzie mógł załatwić.

Odbył się też w tej ważnej sprawie mityng robotników w New Yorku, aby wszystkie unie robotnicze wysłały rezolucye do prezydenta Roosevelt, domagające się, by strajk zakończony został przez kongres, na specyalnie w tym celu zwołanej sesyi.

KORESPONDENCYE.

WARSZAWA. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej!"

Rozpoczynając w dniu 1go października b. r. nasze wydawnictwo p. t. "Biblioteka dla młodzieży," uprzejmie proszę Was o umieszczenie odpowiedniej wzmianki na łamach Waszego Szanownego pisma. "Biblioteka" składać się będzie z wyboru najcelniejszych utworów literatury ojczystej i obcej, opracowanych w formie, dostępnej dla dorastającej młodzieży. Redakcya weszła w bezpośrednie porozumienie z najwybitniejszymi przedstawicielami polskiego piśmiennictwa, jak Sienkiewicz, Orzeszkowa, Jeż, Jeske-Choiński, Krechowiecki i inni, a dzieła ich, odpowiednio opracowane dla użytku dziatwy, wejdą w skład "Biblioteki."

"Biblioteka" wychodzić będzie tygodniowo, tomami objętości 5 6 arkuszy druku. Cena w prenumeracie dla Ameryki dolarów 8 rocznie, półrocznie dol. 5.

Z poważaniem redaktor i wydawca Paweł Trzciński.

Redakcya i admistracya "Biblioteki dla młodzieży" Warszawa, Wspólna 63.

BLOOMFIELD, N. J. — Szan. Redakcya "Gazety Polskiej" raczy umieścić parę słów w łamach swego pisma.

W Bloomfield, N. J., istnieją cztery Towarzystwa bratniej pomocy. 1) Towarzystwo św. Walentego. 2) Towarzystwo Iszy Pułk Czerwonych Ułanów Polskich Księcia Józefa Poniatowskiego, 3) Towarzystwo Tamborów Polskich Jana IIIgo Sobieskiego, 4) Towarzystwo Matki Boskiej Różańcowej. Towarzystwa te powzięły zamiar, ażeby wspólnie pracować na polu narodowo-polskiem tj. nad sprawami tyczącemi się Polonii tutejszej. Więc została utworzona Gmina roku 1901 i z biedą przetrwała rok, a dzięki wytrwałości, na rocznem posiedzeniu w lipcu, większością głosów obecnych na posiedzeniu członków za nadal istniejącą uznaną została. Obrany nadto został nowy zarząd na rok następny: Stanisław Karow, prezes. Michał Wiatr, wice prezes. Jan Stachowiak, kasyer. Jan Narożny, sekretarz. Gminę reprezentuje po czterech delegatów z każdego Towarzystwa. Członkowie, którzy należą do tych Towarzystw wyżej wymienionych, zobowiązali się płacić po cencie na miesiąc, a z zebranego funduszu ma być założona Biblioteka Polska. Szanowni Rodacy! łączmy się, a dojdziemy do celu, do którego dążymy, a najłatwiejszą drogą jest oświata, bez której żaden naród istnieć nie może, a jeżli istnieje to wcześniej czy później upadnie. Z uszanowaniem Jan Narożny, sekretarz, 46 Myrtle ave., Bloomfield, N. J.

LIST Z KANADY.

Z miasta Brokenhead, w Manitobie, w Kanadzie, otrzymaliśmy następujący list z prośbą o zamieszczenie.

Szan Redakcyo "Gazety Polskiej".—Przypadkowo wyczytaliśmy w pańskiej gazecie i w kilku gazetach wychodzących w Stanach Zjednoczonych artykuł o Polakach w Kanadzie.

Bardzo nas zadziwiło, że pomiędzy nami są ludzie, którzy odważyli się rzucić publicznie oszczerstwo na ks. W. Kulawego, który tak samo u nas jak i w Winnipeg stara się wszelkiemi siłami zorganizować i zbliżyć do siebie wszystkich Polaków.

My parafianie uważamy sobie to za obowiązek ten niesłuszny zarzut publicznie sprostować.

Jest tu między nami niejaki Jan Komornicki, który chciał zakłucić u nas spokój i zgodę, ale my jako dobrzy Polacy i katolicy, nie słuchamy jego podszeptów i odwracamy się od niego z oburzeniem.

Ten to właśnie Komornicki czyli inaczej J. Komar jest powodem tych niesprawiedliwych zarzutów czynionych ks. W. Kulawemu. Póki J. Komar mieszkał tu pomiędzy nami w Brokenhead, ciągle trudnił się wygadywaniami na księży, ale to długo nie trwało, bośmy się od niego odwrócili.

Obecnie, gdy się przeniósł do Winnipeg, czyni to samo — buntuje emigrantów i odmawia ich od polskiego kościoła i krzycząc, że jest dobrym Polakiem, na wzór hakatystów doniósł do urzędu, że w Winnipeg polska szkoła jest wcale nie potrzebna, że oprócz języka angielskiego nie powinni się Polacy żadnego innego języka uczyć; i to jest człowiek, który się śmie mienić Polakiem!

Jest tu takich krzykaczy kilku, ale J. Komar jest przewodnikiem, i co on powie choć by to było zgubnem dla Polaków, wszyscy go słuchają.

Ks. W. Kulawy dojeżdża do nas i jesteśmy z niego bardzo zadowoleni. Przy jego pomocy budujemy kościół w Brokenhead i idzie nam dobrze, chociaż J. Komar oświadczył otwarcie, że póki on będzie żył, póty będzie siał niezgodę między katolikami.

Aby zaprotestować przeciw tej kreciej robocie zwołaliśmy zebranie parafian i postanowiliśmy całą tę sprawę ogłosić w "Gazecie Polskiej", aby się ludzie strzegli takich fałszywych proroków, którzy do nich przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnemi. Z owoców ich poznacie ich. — W imieniu komitetów kościelnych M. Mondrejewski, prezes, M. Omiczinski, kasyer, Józef Sokołowski, sekretarz, Jan Frojanowski, P. Reich, F. Slastka, parafianie.

SETNA ROCZNICA L. KOSZUTHA.

W całych Węgrzech czynią przygotowania do obchodu setnej rocznicy urodzin Ludwika Koszuth, przypadającej na 19go września. Uczestnicy powstania z roku 1848 i stronnictwo niezawisłości, które całą akcyą kieruje, chcą przy tej sposobności wywołać demonstracyę przeciw dualizmowi, a za oddzieleniem zupełnem Węgier od Austryi i utworzeniem samoistnej armii węgierskiej. Prezydent Izby Apponyi oświadczył, że weźmie w tej uroczystości udział tylko wówczas, jeżeli ona ograniczy się jedynie do objawów pietyzmu dla wielkiego męża, a pozbawioną będzie charakteru demonstacyi. Na to odpowiedziało stronnictwo niezawisłości, że setna rocznica urodzin Koszutha ma być dniem upadku dualizmu.

MURAWIEW W KOŚCIELE.

(Na podstawie wiadomości z r. 1863).

Wilno jeszcze łez nie otarło....

Jeszcze słyszało tę straszną muzykę 24 strzałów karabinowych, któremi skatowano w piątek księdza Iszorę...

A dziś, Zielone Swiątki weszły z pogodą słońca, niebem bez chmur, odgłosem dzwonów kościelnych, wołających na nabożeństwo, i zielenią umajonych wokoło domów....

Smutne święto wesela....

Wilno pod rządami "bicza gniewu cesarskiego," przybyłego tu przed kilku dniami, już poznało i zrozumiało, czem pisać będzie Murawiew kartę rządów carskich wśród ludu i ziemi tysiąckrotnie zdeptanej.... a jednak jeszcze ducha nie traci. O "laskę" nie prosi....

Na nabożeństwo do obu kościołów, tak Dominikanów jak i św. Jana, spieszą mieszkańcy tłumnie.

Będzie kwestya powstańców.... wieść szepce od ucha do ucha....

— Trzeba nieść datki na potrzebujących wsparcia, na broń dla stojących pod sztandarem wolności!....

— Kto może, ile kto może, niech rzuci na tackę, bo tym w lasach trzeba pomocy.

Tak szepcą cicho wokoło, i idą do kościołów....

Smutne Wilno, które patrzyło przed dwoma dniami na śmierć kapłana, rozstrzelanego na rynku, dziś święci dzień wesela i stroi się w blaski pogody majowej, pełnej woni i kwiecia, jasności słońca i mroku niewoli....

W kościołach pełno....

Panna Michalina Platerówna w kościele św. Jana zbiera na tacę ofiary liczne, u Dominikanów księżna Ogińska cieszy się obfitym plonem kwesty....

— Dajże i ty Jasiu, szepce uboga przedmieszczanka z Łukiszek. Tam w obozie jest twój brat, dwóch stryjków, jest paniczów delikatnych sporo, a na wojnę trzeba, o, trzeba grosza....

Jaś rzuca ofiarę. Miał uskładane w skarbonce, bo chciał kupić książkę do modlenia, ale teraz dał, i zdaje się, że potrafi pomodlić się z pamięci bez książki.

—Rzućże dziecino — szepce biedna w żałobie ciężkiej, wdowa po powstańcu.... Sprzedałam zegarek, pamiątkę po ojcu, a damy tu, niech i te grosze pomogą obrońcom ojczyzny....

I wątłe, blade dziecię rzuca garstkę grosza, a dźwięk upadających na tacę pieniędzy łączy się harmonijnym tonem ze wspaniałą pieśnią kapłana śpiewającego: „Sanctus! Sanctus! Sanctus!'....

Wilno, które jeszcze łez nie otarło, modli się wraz z kapłanem i powtarza w smutnem błaganiu: „Swięty! Swięty! Swięty!"

Idzie młoda, piękna kobieta o wyrazie twarzy jak ból smutnym i rzuca na ofiarę obrączkę swą ślubną.... Mąż walczy, cierpi, krew daje w obronie praw narodu....a jej pierścionek kładzie się cichą modlitwą na tacy ofiar....

Dzwonek dzwoni... Organy cichną...

Jeszcze gdzieś od sklepień odbija się echo ostatniego tonu pieśni, jeszcze dźwięk dzwonka woła do pokory, jeszcze z szeptem ust drżących płynie raz po raz powtarzane słowo: Swięty! Swięty! Swięty!....

Cisza!....

Lud wszystek czołem przylgnął do posadzki kościelnej, ręce wznoszą się błagalnie, dzwonek wzywa: korzcie! się! Bóg z wami!....

Wtem zabrzęczały szable, — zadzwoniły bagnety....

— Jezus, Marya!... — jęknął lud... — tu? nawet w świątyni, w takiej chwili oni są?....

Są!

Wchodzi Murawiew z żandarmami, kozakami, idzie przez kościelną nawę, trąca klęczący lud, depce po opuszczonych na posadzkę dłoniach...

Organy brzmią dalej pieśnią, kapłan cicho odmawia ofiarę za zmarłych, a Murawiew w otoczeniu idzie do stolika kwestującej Platerowej i każa sołdatom zabierać pieniądze....

— Jeśli składać dalej będziecie, każę was aresztować.

"Bicz gniewu carskiego" każe odbijać skarbonki kościelne, zabiera wszystko, a wyszedłszy z kościoła św. Jana, idzie do Dominikanów, gdzie ten sam akt zostaje spełniony.

I wyszli ze zdobyczą.

A lud modli się w płaczu, organy grzmią żałosną skargą, a słońce wzbija się wyżej i dzień Zielonych Swiąt czyni pełnym ciepła, światła i piękna....

Lecz Wilno łez nie otarło.

Na drugi dzień Swiąt w bitwie między Łaborami i Swieczanką, nad rzeczką Łukną, pułkownik Półtoracki, porucznik Kazarkin i jenerał major hr. Szuwałow napadli na oddział powstańczy pod dowództwem Albertyńskiego i krwawą bitwą znaczyli długą drogę wśród cieni lasów i traw zieleni....

Padło naszych 10, a 7 rannych przelało krew w ofierze.

Niestety!.... między zabitymi był mąż młodej kobiety, która w ofierze na tacę rzuciła w wileńskim kościele swą obrączkę ślubną....

Wilno nie miało Zielonych Swiąt wesołych, a na zbieranie świeżej składki brakło już zapasów....

* *

Murawiew w najbliższym numerze "Kurjera Wileńskiego" ogłosił, iż w kościołach Wilna w Zielone Swięta panie zbierały datki "na rodziny powieszonych przez powstańców wiernych carskich poddanych".

Tak służył carowi Murawiew, wdzierając się nawet w progi naszych kościołów....

Jan Swierk.

WĘGIEL KAMIENNY.

Mylnem jest rozumowanie, jakoby we wnętrzu kuli ziemskiej były tak wielkie pokłady węgla kamiennego, iż zapas ich wystarczy na opędzenie potrzeb ludzkich przez nieskończone wieki. Rozumowaniom tym uwierzyli niektórzy do tego stopnia, że nie chcą ani słyszeć o twierdzeniu ludzi uczonych i doświadczonych, że cały zapas kamiennego węgla nawet w bogatych kopalniach Anglii wyczerpie się zupełnie w bieżącym stuleciu, jeżeli będzie zużywany w takim stosunku jak obecnie. Niektórzy znawcy geologiczni twierdzą nawet, że bogate pokłady węgla w Pennsylvanii wyczerpią się w ciągu 80 lat.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa węgla kamiennego zabraknie prędzej, niż byśmy się tego spodziewać mogli, a jak niektórzy twierdzą, już nasze wnuki nie będą go mogły używać, bo się do tego czasu zupełnie wyczerpie.

Dla przekonania ludzi, że to nastąpić może i niewątpliwie nastąpi, przytoczymy czytelnikom jeden przykład. Gdy się obejrzymy po świecie, widzimy, że wielkie obszary lasów zostały zniszczone prawie zupełnie i drzewa na opał zabraknąć musi, a w każdym razie będzie tak drogie, że człowiek nie będzie go w stanie używać. Wobec tego zapotrzebowanie węgla będzie coraz większe, a ponieważ węgiel kamienny nie rośnie, więc temprędzej zabraknąć go może.

Wiedząc, że człowiek bez tych dwóch przedmiotów — węgla i drzewa — żyć nie może, jest przeto czas najwyższy wpłynąć na prawodawstwo, aby przedsięwzięto niezwłocznie środki przeciw nadmiernemu zużywaniu węgla kamiennego i niszczeniu lasów, aby przyszłe pokolenia nie potrzebowały cierpieć z braku tych niezbędnych do życia przedmiotów. (M. Puszkar).

ŻNIWA.

Słońce sierpniowe
Na purpury tronie
Coraz to silniej dogrzewa...
Szumi las żyta,
Pola i błonie,
Że będą żniwa!..

Wiatr zakołysał
Nasze pszenne łany,
Przepiórka wciąż się odzywa...
I patrzy na nie
Błękit nieba szklany,
Że będą żniwa!..

I wyszli żeńcy
Ze sierpem i kosą
Śpiew się im z piersi dobywa.
Drży pieśń żniwiarzy
Wraz z ranną rosą,
Że już są żniwa!..

Ustawi i się
Rzędem, gdzie pszenica.
Każdy się pierwszy wyrywa,
By być tam bliżej,
Gdzie przodownica,
Zaczęli żniwa!..

Więc przodownica
Naprzód idzie chyża,
A wciąż jej kłosów ubywa...
Drobnemi rączki
Łan do stóp poniża...
"Raz w rok są żniwa!"

PO PIĘCIU LATACH.

Odetchnienie wolnem powietrzem po pięciu latach niewoli, jest wielkiem momentem w życiu nieszczęśliwego człowieka. Tak samo rzecz się ma z tymi, którzy odzyskali zdrowie po pięciu latach choroby.

M. R. Libo z Cudahy, Wis., pisze: "Od roku 1898 cierpiałem ogromnie na chorobę żołądka tak, że stale traciłem na wadze po 5 funtów miesięcznie. Próbowałem rozmaitych lekarstw, lecz nie doznawałem żadnej ulgi. W końcu zacząłem używać Severy Biters Zołądkowy i wyzdrowiałem po zużyciu dwóch butelek. Obecnie używam go regularnie jako lekarstwa na apetyt, ponieważ jest dobrym dla zdrowych i chorych".

Severy Bitters Zołądkowy przyrządzony jest z najlepszych naturalnych ingredyencyi ułatwiających trawienie, a nadto reguluje soki żołądkowe, usuwa, zatwardzenie i wszelkie nieregularności żołądka i dzięki swym uśmierzającym własnościom przyprowadza organy ciała do właściwej czynności, pozostawiając je w zdrowym i normalnym stanie. Ten Bitters jest bardzo dobrym dla ludzi słabych i wycieńczonych, gdyż podtrzymuje on osłabione organy i pomaga naturze w przywracaniu tychże do właściwego stanu.

Jako środak antyseptyczny przeciw wszelkim chorobom, a przedewszystkiem przeciw malaryi, nie ma sobie równego. Cena 50c. i $1. Na sprzedaż we wszystkich aptekach, lub wprost u właściciela, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

KATALOG KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA

do nabycia

w księgarni W. Dyniewicza,

532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3 x 4, (No. 20), oprawne w najlepszą cielęcą skórkę z dwoma klamrami srebrnemi, z wyrobami wyciskanemi z srebra, z złoconemi brzegami. Jest to coś pięknego i nowego. Cena $2.25

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych, format 3 x 4 (No. 93), oprawna ślicznie biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z klamerką z kości i złoconemi brzegami. $2.25

U STÓP MARYI. Msza św., nowenny, litanie i modlitwy odpustowa na cześć N. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę, oprawne ozdobnie w płótno z złoconemi brzegami i tytulikami. 80c

U STÓP MARYI. Msza św., nowenny, litanie i modlitwy odpustowe na cześć N. Matyi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę, oprawne ozdobnie w płótno ze złoconemi tytulikami i brzegami. $1.50

WIANEK MARYI, zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, wydanie dla kobiet. (No. 45k) Oprawna ozdobnie w aksamit, z wyrobami z kości, metalu, okuta, z zamkiem i z trzema medalikami. Cena...... $1.50

WIANEK MARYI. zbiór modłów i pieśni słażących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich; w mocnej oprawie, ze złoconemi brzegami i tytulikami, wydanie dla kobiet. Cena.................. $1.00

WIANEK MARYI. zbiór modłów i pieśni służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, z okuciem i klamerką, w skórkowej oprawie, wydanie dla kobiet. Cena.... $1.50

WYBOREK czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików. Z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie, czerwone brzegi. Cena 25c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików. Z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie, i złoconemi brzegami, 7² 11sk 3¼x4. 40c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni, format 3x4¼ cala, (No. 89), oprawne biało w imitacyę kości słoniowej z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena 75c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie, z wyciskami, okute i z klamerką, 3¼x4. 75c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, (No. 45k), 3x4¼, z dodatkiem pieśni, oprawne w aksamit, z wyrobami z kości i metalu, z trzema medalikami, okute, z srebrną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $1.50

WYBOREK. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3 x 4, (No. 92), oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $1.85

WYBOREK. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3 x 4, (No. 40), oprawne twardo w najlepszą cielęcą skórkę, z gwoździami, z klamerką, złocone brzegi i tytulik. $1.85

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików. Z dodatkiem pieśni, (No. 20) oprawne w najlepszą cielęcą skórką z dwoma klamrami srebrnemi, z wyrobami wyciskanemi z srebra, złocone brzegi $2.25

WYBÓR osobliwszych nabożeństw (Katolik w modlitwie) gruby druk, złocone brzegi, oprawa skórkowa. $1.25

WYBÓR osobliwszych nabożeństw (Katolik w modlitwie); gruby druk, oprawna w skórkę, złocone brzegi, w okuciu. $1.40

WIANEK MARYI, książka do nabożeństwa, skórkowa oprawa, wyzłacane brzegi, złocone tytuliki (3s). $1.00

WIANEK MARYI, książka do nabożeństwa, skórkowa oprawa, wyzłacane brzegi, złocone tytuliki, okuta i z zamkiem (6s). $1.50

WIANEK MARYI No. 45 w aksamitnej oprawie Cena. $1.50

ZDROWAŚ MARYA, nabożeństwo dla młodego wieku wieku ozdobnie oprawne w angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast) $1.00

Angielskie książki do nabożeństwa.

MANUAL OF THE BLESSED VISGIN.—Oprawne w morroko ze złotym krzyżem $2.50

KEY OF HEAVEN.—Ta sama, oprawna w angielskie linteum z białemi brzegami. 85c

ALL FOR JESUS. — Ta sama, ozdobnie oprawna w biały szagryn, z kwiatkami z perłowej macicy, mosiądzu i metalu, z wyrobami ze złota, z klamerką ze złota i perłowej macicy. $2.00

ALL FOR JESUS.—Aproved Devotions and Prayers for Church and Home, oprawne w biały szagryn, z kolorowemi i złotemi kwiatami i krzyżem złotym, z gwiazdką z perłowej macicy i klamerką ze złota i perłowej macicy. $2.00

ALL FOR JESUS.—Ta sama oprawne ozdobnie w biały szagryn z kwiatami ze złota i perłowej macicy, z złotym krzyżem, z klamerką ze złota i perłowej macicy $2.90

KEY OF HEAVEN.—Ta sama, oprawna w najlepsze angielskie linteum ze złoconemi brzegami. $1.50

THE MANUAL OF THE SACRED HEART OF JESUS.—Ta sama, oprawna w morroko z srebrnym krzyżem, okuciem i srebrną klamerką. $2 90

THE MANUAL OF THE SECRED HEART OF JESUS. A complite Quide to Catholic Devotion. Adopted to all States and Condition of Life. Oprawna w morroko z wyciskanym krzyżem. $2.35

THE MANUAL OF PIETY for the Catholic Faithul.—A book of Approved Prayers and Devotions, oprawna w morroko z wyciskanym krzyżem. $2.3

THE MANUAL OF PIETY. Ta sama. oprawna w morroko, okute i z srebrnym zamkiem. $2.75

THE KEY OF HEAVEN.—Oprawna w miękką czarną skórkę z złotemi wyciskami i złotemi brzegami. $2.00

THE KEY OF HEAVEN.—Ta sama, oprawna ozdobnie w biały szagryn, z kwiatami ze złota, z wyrobami ze złota i perłowej macicy. $1.25

ORAZ różne książki do nabożeństwa Angielskie, Niemieckie i Czeskie po: 15c, 25c, 50c, 75c, $1.00, 1.25, 1.50, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00.

KIESZONKOWE MAPY MIAST,

które sprzedajemy po 15 centów sztuka.

Baltimore, Md. — Brooklyn. N. Y.—Buffalo. N. Y.—Chicago Ill.—Cincinnati, O. — Cleveland, O. — Detroit Mich. — Kansas City Mo. i Kansas City, Kansas. — Louisville, Ky. — Milwaukee, Wis. — New Orleans, La.– New York City, N. Y. — Philadelphia, Pa.— San Francisko, Cal. — St. Paul i Minneapolis, Minn. — St. Louis, Mo. — Toledo, O. — Washington, DC. i całej Ameryki.

Ścienna Mapa na jednej stronie Ameryka Północna, a na drugiej cały świat. $2.00

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami. zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sasiedzi. Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych. baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi, Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław! Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziraz, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józo Grojeszczyk, Zimna dystylacya. Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody. Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku. Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski. Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrolocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

Czternasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, zawiera: Przez wszystkie piekła; Bartek Zwycięzca; O leczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów; Trzeci maja, Stary sługa, Dolina Almeryi czyli dobrotliwość Boska, Hania, Nagroda cnoty, Szkice węglem, Jaki pan taki kram, czyli polski "Uncle Sam," Zamek nad Czarnem morzem, Janko muzykant, Żółty generał, Wesele na Prądniku, Bez szczęścia, Bartosz z pod Krakowa, czyli dożywocie w letargu, Z głodu się ożenił, Trzy boje, Hrabia parobkiem u kmiecia, Podejrzana osoba, Zochna hrabianka, Panie kochanku, Kochaj bliźniego swego, Ojciec gawęda. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Formański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Zuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

— Wierzajcie mi, panie Morrel — mówił dalej Penelon — żeśmy byli bardzo przywiązani do Faraona, ale jakkolwiek żeglarz kocha swój okręt, zawsze droższa mu własna skóra. Nie daliśmy więc sobie powtórzyć tego drugi raz, zwłaszcza, że okręt już jęczał i zdawał się do nas mówić: "Idźcie już sobie, ale idźcie co prędzej!" i nie skłamał ten biedny Faraon, bo już czuliśmy pod nogami wyraźnie, jak się zanurza.

Rychło więc szalupę na morze i ośmiu nas rzuciło się do niej.

Kapitan zeszedł ostatni; mylę się, nie zeszedł, bo nie chciał opuścić okrętu, ale porwałem go na ręce i rzuciłem towarzyszom, poczem sam do szalupy wskoczyłem.

Właśnie już czas był, bo, gdym to uczynił, wyleciał pomost z hukiem podobnym do wystrzału czterdziesto-ośmio działowej fregaty.

W dziesięć minut okręt zanurzył się przodem, potem tyłem—potem zaczął się kręcić jak pies, co się chce złapać za ogon; i nakoniec, dobranoc panowie!.... Skończyło się; już po Faraonie.

My przez trzy dni nie mieliśmy kawałka chleba, ani kropli wody, tak, że już naradzaliśmy się, któregoby z nas zjeść wypadało, dla zachowania życia innym, gdy wtem spostrzegliśmy Żyrondę; wystawiliśmy znaki, spostrzeżono nas, posłano do nas szalupę, i uratowaliśmy się biedni rozbitkowie.

Otóż i cała przygoda, panie Morrel, daję wam słowo honoru, słowo żeglarza! Wierzycie czy nie?

Powszechny szmer zadowolenia, dowodził, że opowiadający i wiarę pozyskał i podobał się z sumiennego przedstawienia szczegółów wypadku.

— To dobrze moi przyjaciele — rzekł pan Morrel—zacni z was ludzie, i wiedziałem z góry, że na nieszczęście, które mię dotyka, samo tylko przeznaczenie należy obwiniać. Jestto wola Boga a nie wina ludzi. Poddajmy się więc z pokorą tej woli.

Teraz powiedzcie mi, wiele winienem wam pensyi?

Ostatnie wyrazy dziwne wywarły wrażenie na poczciwych majtkach; spojrzeli po sobie pomieszani.

Penelonowi tchu zabrakło, i mało co nie pochłonął tytoniu, który żuł, jak zwykle; szczęściem, że wczas jeszcze podniósł rękę do gardła i wstrzymał.

— Jakto, panie Morrel, jakto pan rozumiesz—rzekł przyduszonym głosem—odprawiasz nas i jesteś z nas niekontent?

— Broń Boże—rzekł właściciel statku—nie moje dzieci, ja z was bardzo jestem kontent, ja was wcale nie odprawiam. Ale, moi drodzy, kiedy nie mam już statku, więc nie potrzebuję majtków.

— Co znowu nie masz pan statku? — podchwycił Penelon — to każesz zbudować inny, a my poczekamy tymczasem. O! my znamy dobrze takie położenie.

— Ale ja nie mam za co budować innego statku, mój poczciwy Penelonie — rzekł Morrel ze smutnym uśmiechem.—Trudno więc, ażebym przyjmował wasze ofiary, jakkolwiek bardzo szlachetne.

— Ha! kiedy pan nie masz pieniędzy, to pocóż nam płacisz? Pójdziemy i my za przykładem Faraona na dno.

— Dosyć już, moje drogie dzieci — rzekł Morrel, tłumiąc wzruszenie — dajcie już pokój, proszę was.

Poczekajmy na lepsze czasy, może się kiedy spotkamy jeszcze. Emanuelu, idź za nimi i dopilnuj, aby spełniono, com rozkazał.

— Więc przynajmniej do widzenia z wami, panie Morrel, wszak tak? — podchwycił Penelon.

— Do widzenia, tak się przynajmniej spodziewam, moi przyjaciele. Bądźcie zdrowi.

Dał znak Koklesowi, ten poszedł naprzód, majtkowie za nim, a na końcu Emanuel.

— Zostawcie mnie teraz samego na chwilę z tym panem—rzekł Morrel do żony i córki.

Mówiąc to, wskazał oczami przedstawiciela domu Thomson i French, który stał w kącie nieruchomy, podczas całej tej sceny, nie biorąc w niej żadnego udziału, prócz kilku wyrazów, któremy wyżej przytoczyli.

Kobiety podniosły wówczas dopiero oczy na cudzoziemca, o którym zapomniały zupełnie, i odeszły.

Odchodząc, młoda panienka, spojrzała nań błagalnym okiem, na co cudzoziemiec odpowiedział lekkim uśmiechem, który zadziwiłby każdego bystrego spostrzegacza, gdyby dojrzał, że na tak zimnej twarzy wykwitł uśmiech.

Nieznajomy i Morrel zostali sami.

— No, kochany panie, widziałeś i słyszałeś wszystko — rzekł pan Morrel, rzucając się na krzesło teraz nie potrzebuję więcej mówić.

— Widziałem i przekonałem się — odrzekł Anglik—że dotknęło pana nowe nieszczęście, równie nie zasłużone jak poprzednie, i to mnie utwierdza w chęci wyświadczenia panu pewnej przysługi.

— O, panie!—rzekł Morrel.

— Wszak teraz jestem najgłówniejszym pańskim wierzycielem, czy tak?

— Zapewne, przynajmniej pana wierzytelności mają najbliższe terminy wypłaty.

— A pan żądałbyś zapewne przedłużenia terminu?

— Zwłoka mogłaby jeszcze ocalić mi honor, a tem samem i życie.

— Na jak długo pan żądasz zwłoki?

Morrel zastanowił się.

— Na dwa miesiące.

— Dobrze—odrzekł cudzoziemiec daję panu czasu na trzy miesiące.

— Ale czy jesteś pan pewny, że dom Thomson i French....

— Bądź pan zupełnie spokojny, biorę to wszystko na siebie i ręczę; mamy dziś podobno piątego czerwca.

— Tak jest.

— No to dobrze, przepiszże pan wszystkie te weksle i połóż termin piątego września, o godzinie jedenastej zrana dnia tego (wskazówka na zegarze wskazywała właśnie 11), będę u pana niezawodnie.

— Czekać pana będę, otrzymasz swój kapitał, lub żyć nie będę.

Ostatnie wyrazy tak cicho wymówione zostały, że ich cudzoziemiec nie mógł dosłyszeć.

Morrel przepisał weksle; dawne zniszczono.

Tym sposobem trzy miesiące czasu pozostało nieszczęśliwemu bankrutowi, na zebranie wszystkich i zewsząd funduszów, jakie zdawało mu się, że jeszcze posiada.

Anglik z zimną krwią, właściwą jego narodowi, wysłuchał dziękczynień i oddalił się.

Morrel odprowadził go do drzwi, błogosławiąc i dziękując ciągle.

Na schodach spotkał Julię; zacne dziecię udawało, że schodzi, gdy w rzeczy samej tylko czekała.

— I cóż panie?—rzekła składając rączki.

— Pani—odrzekł cudzoziemiec—odbierzesz tu po pewnym przeciągu czasu list z podpisem Sindbat Marynarz, wypełnij co do joty wszystko, co tam będzie wskazane, jakkolwiek dziwnemi wydawać ci się mogą te zlecenia.

— Dobrze panie—odpowiedziała Julia.

— Przyrzekasz mi pani, że uczynisz wszystko?

— Przysięgam.

— Dobrze, żegnam panią, bądź zawsze tak dobrą i czystą, a spodziewam się, że ci Bóg kiedyś nagrodzi, gdy pozyszkasz Emanuela za męża.

Julia wydała nagły okrzyk, zarumieniła się, jak wiśnia, i oparła o poręcz, ażeby nie upaść.

Cudzoziemiec poszedł dalej, dając znak pożegnania.

Na dziedzińcu spotkał Penelona, który trzymał w każdej ręce rulon stofrankowy i jakby się namyślał, czy go zatrzymać, czy oddać.

— Chodźno ze mną—rzekł Anglik—mam ci coś powiedzieć.

ROZDZIAŁ VII.

Piątego września.

Zwłoka, na którą się zgodził przedstawiciel domu handlowego Thomson i French w chwili, kiedy Morrel najmniej się jej spodziewał, wydała się bankierowi zapowiedzią powrotu pomyślności, zapowiedzią, że los zawzięty przestanie go już wreszcie prześladować.

Wypadek ten opowiedział Morrel tego samego dnia żonie swojej, córce i Emanuelowi, i promyk nadziei wstąpił do domu na chwilę, chociaż spokój jeszcze nie wrócił.

Nieszczęściem, Morrel miał do czynienia nie z jednym tylko domem Thomson i French, co tak szlachetnie względem niego postąpił.

Zastanowiwszy się nad tym wypadkiem głębiej, nie pojmował wcale owego domu Thomson i French, tłomaczył to sobie egoistyczną, ale bardzo dobrze wyrozumowaną myślą, jaka musiała domowi temu przewodniczyć w podobnem położeniu.

Lepiej jest utrzymać byt człowieka, który nam winien trzykroć sto tysięcy franków i mieć je choć za trzy miesiące później, niż przyspieszyć jego ruinę, a dostać pięć lub sześć za sto kapitału.

Inne jednak domy, mające z panem Morrelem stosunki, czy to z nienawiści, czy przez głupotę, rozumowały — wprost przeciwnie; weksle więc z podpisem p. Morrel napływały wciąż do kasy jego, nie opóźniające się co do terminów, i dzięki tylko prolongacyi, którą mu Anglik udzielił, Kokles wypłacał je natychmiast co do grosza i żył jak dotąd w błogim spokoju.

Morrel tylko wiedział dobrze, że gdyby mu było przyszło zapłacić na 15-go sto tysięcy franków panu de Boville, trzydzieści dwa tysiące pięćset franków z innych weksli—że, gdyby nie ta otrzymana zwłoka, już dotąd byłby zginął bez ratunku.

Wszyscy kupcy w Marsylii utrzymywali z największą pewnością, że przy takich jak dotąd niepowodzeniach: Morrel nie jest w stanie dłużej wytrzymać.

Zdziwili się tedy niemało, gdy pod koniec miesiąca kasa jego wszystkich, co się zgłosili, zaspokoiła z zupełną akuratnością, tak jak za dawnych czasów.

Ufność jednak nie wróciła do zatrwożonych umysłów i na ostatnie dni następnego miesiąca jednogłośnie zapowiedziano, że Morrel będzie zmuszony zawiesić wypłaty.

Cały miesiąc upłynął na niesłychanych wysiłkach ze strony p. Morrel, dla zgromadzenia wszelkich, jakie mógł zasobów.

Niegdyś weksle jego z jakimbądź terminem i na jakiekolwiek sumy, nietylko że były przyjmowane, ale i poszukiwane.

Morrel na próbę chciał i teraz wystawić kilka weksli na 48 godzin tylko, ale wszystkie banki zamknęły mu kredyt.

Na szczęście, sam jeszcze spodziewał się niejakich wpływów, a że wpływy te dopisały, mógł więc śmiało stanąć w końcu miesiąca lipca do przypadających wypłat.

Przedstawiciel domu Thomson i French w Marsylii nie pokazał się więcej.

Na drugi czy trzeci dzień po wizycie u Morrela zniknął.

Co prawda, nie miał on z nikim w Marsylii stosunków, oprócz z merem, inspektorem więzień i panem Morrel; pobyt też jego pozostawił tylko w sercach tych trzech osób wyraźne ślady wdzięczności.

Co się tyczy majtka, zdaje się, musiał przyjąć u niego jakiś obowiązek, bo w tym samym czasie również zniknął.

Kapitan Gaumard, przyszedł do zdrowia, powrócił następnie z Palmy.

Nie śmiał z początku przedstawić się panu Morrel, ale on sam, dowiedziawszy się o jego przybyciu, pierwszy udał się do niego.

Zacny bankier widział już dawno z opowiadania Penelona, ile kapitan okazał szlachetnej odwagi, w czasie ostatniego najsmutniejszego wypadku, sam przeto starał się wyszukać go i pocieszyć.

Odniósł mu najprzód zaległą pensyę, o którą kapitan nie śmiał się upomnieć wcale.

Morrel, schodząc ze schodów, spotkał Penelona, wchodzącego na górę.

Widać stary majtek dobrze swych pieniędzy użył, bo był od stóp do głowy nowo i świeżo ubrany.

Spostrzegłszy swego niegdyś pana, biedny majtek zakłopotał się trochę, odsunął się jak najdalej w kąt sieni, przekładał z lewej strony na prawą, to z prawej na lewą porcyę tytoniu, którą żuł zawsze, błądził tu i owdzie wzrokiem po murze, i na uścisk ręki p. Morrel, odpowiedział bojaźliwem dotknięciem się jego palca.

Morrel wykwintnemu ubiorowi Penelona przypisywał całe to zakłopotanie, oczywiście bowiem biedak nie mógłby był nigdy swoim kosztem zdobyć się na tak wystawne odzienie, musiał więc chyba przyjąć już u kogoś służbę na statku i zawstydził się zapewne teraz, że tak prędko zrzucił po Faraonie żałobę.

Być może wreszcie, że właśnie szedł do kapitana Gaumard z propozycyą, aby objął dowództwo na statku, gdzie sam już się zaciągnął.

— Poczciwi ludziska—rzekł bankier do siebie, oddaliwszy się—oby was tylko nowy pan tak kochał, jak ja kochałem, a był szczęśliwszy odemnie.

Sierpień zeszedł znowu panu Morrel na próbach i usiłowaniach przywrócenia kredytu dawnego, lub wynalezienia nowego.

Dwudziestego sierpnia wiedziano już w Marsylii, że Morrel wsiadł na pocztę i powtarzano między sobą, że dlatego właśnie opuścił Marsylię, aby nie być świadkiem smutnego rezultatu, który go czekał w końcu miesiąca przy wypłatach. Zlecił więc dopełnienie tych formalności Emanuelowi i Koklesowi.

Wbrew jednak wszelkim oczekiwaniom, skoro nadszedł dzień 31 sierpnia, kasa Morrela otworzyła się i wytrzymała wszystkie wypłaty.

Kokles stał za kratkami z prawdziwie Horacyuszowską miną, przeglądał z tą samą zawsze pilnością wręczane mu weksle, przypatrywał się podpisom i od pierwszego do ostatniego wypłacił wszystkie.

Nadeszły nawet dwie wypłaty, których p. Morrel nie przewidział, i te spłacono, jakby wystawione były wprost na jego osobę i z jego podpisem.

To już trudnem wydawało się do pojęcia światu, odkładano jednak uporczywie upadek przedsiębiorcy Morrela od pierwszego do pierwszego.

Pierwszego września pan Morrel powrócił; cała rodzina oczekiwała go z nadzwyczajnem niepokojem i obawą.

Podróż do Paryża miała stanowić ostatnią ucieczkę i nadzieję ocalenia.

Morrel liczył na Danglarsa, który dziś milionowy bogacz, niegdyś u niego pracował.

Z rekomendacyi bowiem p. Morrela przyjęto Danglarsa do domu handlowego w Hiszpanii, co było początkiem jego świetnej karyery.

Dzisiaj, jak mówiono, Danglars posiadał 6 do 8 milionów kapitału i nadto nieograniczony kredyt.

Danglars mógł ocalić Morrela, grosza jednego nie wyłożywszy z kieszeni; byleby tylko poręczył za nim, nazwisko i sława Morrela były by ocalone.

Oddawna Morrel myślał o Danglarsie.

Miewamy czasem tajemne przeczucia i wstręt wewnętrzny, który wstrzymuje nas od uczynienia tego lub innego kroku, i bankier rzeczywiście odkładał ciągle myśl tę do ostatka, na przypadek zupełnej niepomyślności, gdyby już nie miał żadnego widoku ocalenia.

I słusznie tak uczynił, powrócił bowiem z podróży tej poniżony i przygnieciony całym ciężarem nikczemności swego dawnego oficyalisty.

Za powrotem nie wydawał jednak najmniejszej skargi, nie wyrzucał nic nikomu, uściskał ze łzami w oczach żonę i córkę, po przyjacielsku wziął za rękę Emanuela i poszedł na drugie piętro do gabinetu swego, kazawszy przywołać do siebie Koklesa.

Teraz już z same kobiety mówiły do Emanuela, że zguba ich niechybna.

Z krótkiej między matką i córką narady wypadło, że Julia napisze do brata, który stał z wojskiem w Nimes, aby przyjeżdżał natychmiast.

Czuły to dobrze zacne niewiasty, że potrzebują bardzo wiele sił do zniesienia ostatniego ciosu, który wkrótce miał w nie uderzyć.

Maksymilian Morrel, jakkolwiek chłopiec młody jeszcze, bo zaledwie w dwudziestym drugim roku życia, wywierał jednak wielki wpływ na ojca.

Młodzieniec to był charakteru stałego i prawego.

W chwili, gdy sobie obierał zawód, ojciec jego nie chciał wcale na ten wybór wpływać, nie chciał wykazywać mu tej lub innej drogi koniecznie, zdał się zupełnie na młodego Maksymiliana.

Syn oświadczył wówczas, iż chce służyć w wojsku, ukończył nader chlubnie nauki w szkole politechnicznej i wyszedłszy stamtąd w stopniu podporucznika, wstąpił do 53 pułku liniowego.

Od roku już był w tym stopniu i obiecano go przy pierwszym wakansie posunąć na porucznika.

W pułku uważano Maksymiliana za najlepsze go służbistę, z duszą spełniał wszelkie obowiązek żołnierza i człowieka, i w każdym razie i przy każdej okoliczności, nazywano go przeto "stoikiem".

Naturalnie, że wielu bardzo, co go tak nazywali, nie mieli najmniejszego wyobrażenia o tym przydomku, powtarzali go tylko ze słyszenia, jak to najczęściej bywa na świecie.

Takiego młodzieńca matka i siostra wzywały teraz, aby im dodał sił do wytrwania w tak wielkiem nieszczęściu.

Nie omyliły się wcale w przeczuciach bliskiej katastrofy, bo wkrótce, po wejściu pana Morrel i Koklesa do gabinetu, Julia spotkała Koklesa, jak wychodził blady i drżący, a rysy twarzy miał zupełnie zmienione.

Chciała go zapytać, kiedy koło niej przechodził, ale zacny ten człowiek biegł po schodach jak nigdy i wbrew zwyczajowi swemu; i tyle tylko mógł wyrzec, wznosząc ręce do nieba:

— Ach, panienko nasza kochana, okropne nieszczęście, ktoby się był spodziewał.

Po chwili Julia widziała, jak wracał, niosąc dwa czy trzy duże rejestra, teki i worek z pieniędzmi.

Bankier przejrzał rejestry, otworzył teki i przeliczył pieniądze.

Cała gotówka wynosiła około ośmiu tysięcy franków, spodziewany zaś jeszcze wpływ pięć do ośmiu tysięcy franków, słowem, że stan czynny nie przechodził czternastu tysięcy, gdy przeciwnie bierny wynosił dwakroć ośmdziesiąt siedm tysięcy pięćset franków.

Nie wypadało zatem na taką sumę ofiarować tak małego zaliczenia.

Pomimo to Morrel w czasie obiadu wydawał się zupełnie spokojnym.

Spokój ten więcej trwożył żonę i córkę, niż największa zgryzota, widocznie się objawiająca.

Po obiedzie bankier zwykle wychodził na kawę i czytał gazetę, wówczas wychodzącą "Semaplure", tego dnia jednak nie powrócił już do swego gabinetu i gazety nie czytał.

Kokles znowu wydawał się całkiem ogłuszonym, martwym i nic nie zdolnym pojąć.

Cały dzień prawie siedział na dworze z odkrytą głową: wystawioną na trzydzieści stopni upału.

Emanuel starał się uspokoić kobiety, ale sił mu zabrakło do wymowy, bo sam siebie przekonać nie mógł.

Młodzieniec ten znał doskonale cały bieg interesów, nie taił więc przed sobą klęski, która wkrótce uderzyć miała w całą rodzinę.

Noc nadeszła, kobiety czuwały nieustannie w nadziei, że Morrel wychodząc od siebie, i do nich wstąpi; słyszały tylko, jak koło ich drzwi przechodził krokiem przyspieszonym, jakby się lękał, ażeby go nie zatrzymały.

Poznały, że wszedł do swego pokoju i zamknął się wewnątrz.

Pani Morrel kazała Julii pójść spać i wpół godziny dopiero po oddaleniu się córki, podniosła się, zrzuciła trzewiki i weszła z cicha na korytarz, ażeby przez dziurkę od klucza zobaczyć, co mąż robi.

Na korytarzu spostrzegła jakiś cień, który oddalał się przy jej wejściu.

Julia, również jak matka niespokojna, uprzedziła ją w czuwaniu nad ojcem.

Wreszcie zbliżyła się do matki.

— Pisze teraz—rzekła.

Nic więcej nie powiedziały do siebie, ale się zrozumiały obie.

Pani Morrel nachyliła się do dziurki od klucza.

W rzeczy samej dojrzała, że pisze ciągle, ale czego córka nie dostrzegła, to dostrzegła matka—że mąż pisze na papierze stemplowym.

Okropna to myśl, Morrel pisał testament; wzdrygnęła się cała, tyle jednak miała mocy nad sobą, że nie zawołała, nie rzekła ani słowa.

Nazajutrz pan Morrel był również zimny i spokojny; siedział w biurze jak zwykle, przyszedł na śniadanie w swoim czasie; po obiedzie kazał usiąść przy sobie córce, tulił jej głowę do siebie i pieścił długo przy piersiach.

Wieczorem Julia powiedziała matce, że chociaż ojciec wydawał się tak zimnym i spokojnym, czuła jednak, jak mu serce gwałtownie biło.

Dwa następne dnie upłynęły jak ten poprzedni.

Dnia 4 września wieczorem Morrel zażądał od córki klucza od gabinetu.

Na to żądanie, Julia zadrżała, tak się jej wydało okropnem i złowróżbnem.

Na co ojciec potrzebuje klucza, który ona zawsze przy sobie nosiła i który wtenczas tylko brał od niej, gdy była dzieckiem i coś zawiniła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Franciszka Gorczyca rodem ze wsi Olszyn w gub. łomżyńskiej, która ma przebywać w Philadelphii poszukiwana jest przez Franciszka Osowieckiego, Nadeau, Mich., Menominee Co.

BARDZO TANIO: dobrze opłacający się interes Buczernia i Grosernia z towarem i sprzętami, bardzo tanio do nabycia każdego czasu, a to z powodu lichego zdrowia właściciela. Rent miesięczny za sztor i 5 stancyi $15. Adres: M. Meyer, 176 Pleasant st., Northampton, Mass.

Stanisław Tofleński albo Górski i Mieczysław Bujakowski, rodem z Królestwa Polskiego, jeden od 2 lat, drugi od 3 miesięcy w Ameryce, poszukiwani są przez Jana Grabowskiego, 2 Route, New Preston, Conn.

OGRODNIK zawodowy znajdzie dobre zajęcie. Interesowani niech się zgłoszą do Frank Smith, 345 N. 12th st., Salina, Kansas. (35-37)

Jan Szott, rodem ze wsi Łysygóry w Gałicyi, mający przebywać w Pittsburg, Pa., poszukiwany jest przez Józefa Kłosowskiego, box 198 Latrobe, Pa.

Feliks Parda, rodem ze wsi Kruszo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi o nim doniesie, a dam $5.00 nagrody. Adres mój: Paweł Parda, North Hatfield, Mass.

Stanisław Stryjewski, rodem ze wsi Łaszewo w guberni płockiej, który przed 12 laty wyjechał do Ameryki, poszukiwany jest przez swego szwagra Jana Żebrowskiego, 38 Factory st., Northampton, Mass.

Stanisław Zając, rodem ze wsi Mędrzechowa w Galicyi poszukiwany jest w ważnym interesie. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. Mój adres: Jan Gniadek, Northbridge, Mass.

KTO mi poda adres Jakóba Dziedulonia otrzyma $5.00 nagrody. Mój adres: Jan Zajęczkowski, 8 Common st, Lawrence, Mass.

Stanisław Biedroń, który przebywa w Ameryce od 11 lat, a około 3 lat w Chicago, Ill., poszukiwany jest przez swą siostrę, Katarzynę Biedroń, 7 Pollards ave., Lowell, Mass.

Julian Krępski, rodem ze wsi Kuchny w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Adolfa Krępskiego, box 141 Ivoryton, Conn.

KAWALER, mający lat 25 z zawodu stolarz, mówiący po polsku, niemiecku, czesku i nie źle po angielsku, mający stałą pracę, poszukuje panny lub wdowy, mającej parę set dolarów gotówki. Któraby chciała wyjść za mąż, raczy pisać do mnie pod adresem: Jan Mazur 1118 W. 18th st., Chicago, Ill.

KOBIETA w podeszłym wieku, znająca się na gospodarstwie domowem, poszukuje zajęcia. Interesowani niech adresują: Tere Rit, 678—17th st., Chicago, Ill.

Józefa Bańkowska, rodem z gminy Jutnowieck, powiatu białostockiego, w gub. grodzieńskiej na Litwie, przebywająca od roku w Ameryce (prawdopodobnie w New Yorku), poszukiwana jest przez swego brata Juliana Sadowskiego 554 Noble st., Chicago, Ill.

CHOREGO dopilnować może człowiek stary, mówiący po polsku i po litewsku; ktoby żądał podobnej pomocy niech się zgłosi do Marcina Puszkar, 264, 14th st., 3rd floor, Chicago, Ill. (34—35)

KTO zna sposób na leczenie choroby św. Walentego, proszony jest aby się zgłosił do Pawła Głowackiego, box 151 Thorp, Wis., Clark Co. Przed kilku laty ogłaszał się niejaki Walenty Szozda, który umiał leczyć tę chorobę. Proszony jest aby podał swój adres interesowanemu.

Agnieszka Cudzich, z domu Kozioł, rodem z Gronkowa w Galicyi, poszukiwana jest z dwuletnią córką przez swego męża, którego opuściła w tych dniach z dwojgiem dzieci. Ktoby z rodaków wiedział o jej miejscu pobytu, raczy mi donieść pod adresem: Franciszek Cudzich, 88 Fry st., Chicago, Ill. (33—35)

WAŻNE. Potrzeba 100 mężczyzn do roboty przy kolei żelaznej w stanach Illinois, Michigan, Iowa i Minnesota. Dobra zapłata. Podróż tam i nazad z Chicago i mieszkanie darmo. Potrzeba także ludzi do rozmaitych robót w mieście i na farmach. Zgłosić się należy do Chicago Implayment agency, 118—5th ave. room 4, Chicago, Ill. Jan Lucoz, Polak, właściciel. (32—37).

Jan Filar, rodem z Wiśniowej w Galicyi, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Władysława Dzioka, 1 Myrtle st., Adams, Mass.

Wiadomości Chicagoskie.

ZJAZD XIII

Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce w Chicago, Ill.

Niedziela, 31 sierpnia. — Przyjmowanie drużyny śpiewaczej i gości, i odprowadzanie do przeznaczonych kwater. 2ga po południu generalna próba. 7:30 wieczorem koncert i bal.

Poniedziałek, 1 września. — 8ma rano, zebranie w głównej kwaterze, (sala Walsha) zamianowanie komisyi, złożenie mandatów, wybór marszałka Sejmu.

10. Uroczysta msza św. na intencyę XIII Zjazdu Z. S. P. w kościele św. Trójcy. Po nabożeństwie powrót do sali obrad gdzie nastąpi powitanie przez mayora miasta Chicago. Zarząd Centralny Zw. Nar. Polskiego, delegacyę i Komisyę Zjazdową.

1:30 po południu. Zorganizowanie Sejmu i 1 sesya.

Wtorek, 2 września.—8 rano, druga sesya. 1:30 po południu trzecia sesya. 8 wieczór, kontest i bankiet.

Środa 3 września.—8 rano, czwarta sesya. 1,30 po południu, piąta sesya i zamknięcie Sejmu. 8 wieczór, wycieczka po mieście specyalnemi tramwajami, poczem odwiedzenie kwatery Tow. "Moniuszko" i "Liry Polskiej" w hall Pułaskiego.

Komitet Zjazdu:
W. Perłwoski, prezes; K. Szlachta, kasyer; M. Nowakowski, sekr.

W kołach aptekarksich zajęcie budzi proces wytoczony przez aptekarza Isaaca Platta, 809 S. Ashland ave. tak zwanemu trustowi drogeryj. Zaskarżone są: National Wholesale Druggist Association; hurtowne firmy: Lord Owen and Co.; Morrison; Plummer and Co.; Peter Van Schaak and Co.; Humiston, Kuling and Co.; Rodert Stevenson and Co., jakoteż National Association of Retail Druggists, o $50,000 odszkodowania. Oskarżycile twierdzi, że trust i wymienione firmy najzupełniej opanowały tutejszy handel drogeryj i nietylko oznaczają ceny, po których same sprzedają towary, ale także aptekarzom robią przepisy, po jakich cenach je mają sprzedawać. Aptekarz, który śmie temu się oprzeć, zostaje poprostu bojkotowany, dostaje się na czarną listę i nie jest w stanie dostać w St. Zjedn. towarów, których potrzebuje. Taki aptekarz ostatecznie zmuszony zostaje do zwinięcia interesu i poświęcenia się innemu interesowi. Platt twierdzi, że on sam jest taką ofiarą trustu i poniósł ogromne straty. Również utrzymuje on, że członkowie stowarzyszenia aptekarzy pełnią dla trustu usługi szpiegowskie.

Chłopcy pracujący w składach twierdzą, że po swym pierwszym strajku dwutygodniowym powrócili do roboty dlatego, że im przyrzeczono płacić po 75c. dziennie, a po $1.25 za niedzielną pracę; teraz jednakowoż kompania wydala tych, którzy strajkowali i najmuje zupełnie obcych chłopców za zapłatę $15 miesięcznie. Domagają się przeto przyjęcia napowrót wydalonych chłopców. W piątek popołudniu przez posłańców nie rozsyłano depesz; posyłano je albo pocztą, albo telefonicznie.

Kompania usprawiedliwia się tem, że świeżo angażowanym chłopcom nie może płacić tyle co doświadczonym, ale że chłopiec zarabiający $15 miesięcznie ma szansę wkrótce osiągnąć płacę regularną po 75c dziennie. Co do wydalonych chłopców, urzędnicy kompanii twierdzą, że zostali wydaleni za niezdolność lub różne wykroczenia.

Od trzech tygodni zajmują w Chicago umysły wszystkich straszne dwie zbrodnie, jakie wykonano na staruszce Bartholin i pannie Minnie Mitchell. Od miesiąca zaginioną staruszkę Bartholin znaleziono w piwnicy zakopaną pod cementową podłogą w jej własnym budynku pod nr. 4310 Calumet ave. Znaleźli ją reporterzy miejscowych gazet. Na skroni jej znaleziono głęboką ranę a znaki na ciele wskazują, że została uduszona. Staruszka padła ofiarą brutalności swego syna, który w parę tygodni później zamordował swą narzeczoną pannę Minnie Mitchell.

Po bezowocnych poszukiwaniach policyi, reporterzy zarządzili śledztwo i prace ich zostały uwieńczone niespodziewanym rezultatem. Po długich szperaniach zauważono w piwnicy porznlętą podłogę cementową. Odwalono płytę i poczęto kopać. Wkrótce natrafiono na odzienie a w końcu i na ciało kobiety. Było prawie nagie. Obecnie nie ma najmniejszej wątpliwości, że obie kobiety — matka i kochanka, padły ofiarą Bartholina. Powód tej zbrodni pozostaje nie wyjaśniony.

Policya przypuszcza i nie bez podstawy, że syn, przez długi czas wręczone przez matkę pieniądze na spłacenie długu ciężącego na własności, trwonił lekkomyślnie, że gdy matka dowiedziała się o tem, nastąpiły wyrzuty i groźby, że syn w obawie przed policyą pozbył się matki. Narzeczona jego prawdopodobnie była powiadomiona o matkobójstwie. Bartholin, chcąc jej usta zamknąć, zamordował ją.

Według przypuszczeń policyi Bartholin zamordował pannę Mitchell w swem mieszkaniu a później ciało jej wywiózł za miasto. Policya aresztowała jednego stołownika zamordowanej, który pracował jako rozwoziciel bielizny w pralni, posądzając go o współ udział w morderstwie.

Jest nim Oscar Thomson, lecz ten o zbrodni nic wyjawić nie chce. Sam morderca, syn staruszki, znikł bez śladu i dotąd wszelkie wysiłki policyi, w celu odszukania go, nie odnoszą żadnego skutku.

W sprawie tej zaszła nowa sensacya. Doktorzy orzekli, że trup kobiety, którą przed tygodniem pochowano, nie jest trupem panny Mitchell. Drugą sensacyą jest, że Bartholin znajdować się ma w granicach miasta Chicago.

W Chicago i okolicy daje się już obecnie odczuwać brak twardych węgli dotkliwiej, aniżeli ogół sobie wyobraża. Przed kilku dniami rozeszła się pogłoska, że w mieście znajduje się 150,000 ton węgla na sprzedaż, ale droblazgowi handlarze twierdzą, że zapas nie przenosi 40 tysięcy ton, i że nawet i z tego trudno dostać zapasu w większych ilościach. Przed tygodniem cena twardych węgli prawie we wszystkich składach wynosiła $7.15 za tonę; wczoraj podniosła się do $8 50, a zapowiadają, że w poniedziałek dojdzie do $9 i niewiadomo jeszcze, na czem się skończy.

Jest jednakowoż nadzieja, że nim zima nadejdzie, strajki w kopalniach zakończą się w jakiś sposób i także do Chicago nadejdą zapasy, wystarczające do zaspokojenia potrzeb ludności. Czyli jednak i o ile cena się zmniejszy, niewiadomo.

W teatrze Hopkins'a rozpocznie się nowy sezon przedstawień, począwszy od 1go września. Kto przyjdzie na pierwsze przedstawienie, ten się przekona, że teatr ten jest najlepszym w mieście. Najlepsi artyści występują na scenie teatru Hopkins'a. Przyjdźcie i przekonajcie się. Cany są niskie, a teatr elegancko urządzony.

Chicagoscy byznesmani sprowadzają stal i żelazo z Europy i powiadają, że łatwiej i prędzej można je otrzymać z Europy, niż od amerykańskich hut. W ciągu bowiem ostatniego tygodnia przybyło do Chicago 10,000 ton europejskiej stali i żelaza w sztabach i jest ono tańsze od amerykańskiego. Przedsiębiorcy ci powiadają, że na przyszłość będą sprowadzali żelazo z Europy.

Wszystkie kompanie w powiecie Cook poza Chicago, złączyły się pod wspólną nazwą "Northwestern Gas Light and Coke Co." z kapitałem akcyjnym $10,000,000.

Pan Leon Szopiński, redaktor "Gazety Katolickiej," powrócił w sobotę z podróży do Europy. Zwiedził on Warszawę i osobiście porozumiał się z wykonawcą pomnika Kościuszki, p. Chodzińskim. Pan Szopiński zapewnia, że ukończenie pomnika wymaga zaledwie kilku tygodni i może być w Chicago przed jesienią. Sam pomnik jest wykonany artystycznie pod każdym względem i stanowczo zajmie wybitne miejsce pod względem wartości między tutejszemi lichemi pomnikami. Specyalne sprawozdanie z tej podróży pan Szopiński w tych dniach komitetowi przedstawi i być może, że raz nareszcie nieszczęśliwa ta sprawa zostanie ukończona.

Wyznaczony przez rząd komitet rzeczoznawców pracuje już nad planami połączenia miast Chicago i St. Louis wielkim kanałem okrętowym. Po urzeczywistnieniu tego planu, wielkie jeziora połączone zostaną z zatoką meksykańską.

Jan Knapaczek został w niedzielę wieczorem na miejscu zabity przez pociąg na torach kolei żelaznej Baltimore & Ohio przy Grand Central stacyi kolejowej. Knapaczek padł ofiarą ratując swego przyjaciela T. Healey.

Obaj byli zatrudnieni przy myciu wagonów i powracali do domu po dziennej pracy. Z dworca Grand Central ruszył pociąg o 8 godzinie. Knapaczek i Healey przechodząc przez tory spostrzegli światło nadchodzącego pociągu i przestraszeni cofnęli się na boczne tory. W tej chwili spostrzegli, że pociąg także znajduje się na tych samych torach. Knapaczek odskoczył, a widząc, że jego towarzysz Healey nie rusza się, doskoczył doń i pchnął go z torów. W tej samej chwili pociąg nadleciał. Healey został uderzony i odrzucony a Knapaczek dostał się pod koła. Zabity mieszkał pod n. 48 przy Bunker ulicy. Stan Healey'a jest krytyczny.

W poniedziałek popołudniu na rogu ulic Sangamon i Chicago ave., chcąc wyjść z pędem biegnącego tramwaju, młody człowiek skoczył tak nieszczęśliwie w tył, że wywinąwszy parę razy koziołka, upadł na bruk, raniąc się w twarz dotkliwie. Konduktor, zatrzymawszy pociąg, chciał się dowiedzieć nazwiska i adresu rannego. Młody człowiek nie mógł jednak odpowiedzieć, nie rozumiejąc po angielsku, gdy jednak jeden z jadących, Polak, spróbował zagadnąć rannego w swoim języku, dowiedział się, że ma do czynienia z rodakiem. Ranny nazywa się Stanisław Galicz, mieszka pn. 4 Lessing ul. i przybył niedawno do Ameryki. Prawdopodobnie uzyska od kompanii kolei ulicznej odszkodowanie za swój nieszczęśliwy wypadek.

Pomiędzy służbą tramwajową a właścicielami nie przyszło do ugody i cała sprawa ma być oddana w ręce sądu polubownego.

DO CZYTELNIKÓW.

Każdy czytelnik "Gazety Polskiej," który szwankuje na zdrowiu albo ma przyjaciela lub krewnego, który jest chorym, powinien sobie przeczytać ofertę podaną na innem miejscu między ogłoszeniami, pod nagłówkiem "Do Czytelników" podaną przez The Theo. Noel Company, Chicago, Ill. — Spółka ta posiada sławne Vitae-Ore, naturalne, mineralne lekarstwo, które wysyła na 30 dniową próbę każdemu choremu, który sobie tego życzy i przyrzeknie, że będzie go używał ściśle według przepisów. Wielu czytelników używało już tego lekarstwa i mogą poświadczyć o jego zaletach, lecz ci, którzy go jeszcze nie używali, powinni skorzystać z tej oferty bezpłatnej, uczynionej przez Theo. Noel Co. Spółka jest odpowiedzialna i co obiecuje to uczyni.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 Sierpnia, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straights	3.35—3.45
Najlepsza wiosenne	4.20
Żytnia zimowa	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	67—68
No. 2 czerwona	68—69
No. 3 twarda	68
No. 3 czerwona	67—69
No. 3 biała	65
No. 4 czerwona	64—65½
No. 4 biała	62—64
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	71½
No. 2 biała	70
No. 3	70 70½
No. 4	64
ŻYTO (buszel)	
No. 2	48—50½
No. 3	49—50
No. 4	48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	60
No. 2 żółta	62½
No. 2 biała	61¾
No. 3 żółta	62½
No. 3	59½
No. 3 biała	61
No. 4	61½
OWIES (buszel)	
No. 4	27¼
No. 4 biały	32½—33½
No. 3	30
No. 3 biały	36—37
No. 2	36
No. 2 biały	37—37¼
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00
No. 1	13.00
No. 2	12.00
Miejscowe	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	16 85
Smalec	10.75—10.77
Żeberka	10.05—9.15
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	18½
Firsts	17½
Seconds	15½
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	15—16
Niesortowane	14—15
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15—16
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—7
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—2.50
Cytryny (pudło)	2.50—3.25
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	75—1.00
Cebula (worek)	40—65
Kartofle (buszel)	28—45
Pomidory (koszyk)	10—12
Groch w strękach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	75—1.25
BAWEŁNA:	
Sierpień	6.89
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.63
Grudzień	7.63
Styczeń	7.64
Luty	7.64
Marzec	7.62
Kwiecień	7.63
Maj	7.63

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

551 Abramowicz F	692 Kania J
555 Adamik S	694 Kasperski S
556 Adamski A	702 Klimczak A
557 Adamski J.	704 Kłopotowski K.
558 Adamczyk W	712 Konatkowski J
564 Bartoszek J (2)	717 Krupa J
579 Bondziel K	718 Kuce W.
580 Boruch J	719 Krukla J
587 Burko T	722 Kwiatkowski F
596 Cisoń F (2)	726 Kwiatkowski J
597 Cisoń J	731 Lisowski F
603 Dach J	734 Majewski L
610 Duda S	745 Milewski P
615 Dziordzik W	748 Mrozek J
616 Dziordzik W	758 Nowak A
617 Dzik A	760 Nowotarski J
620 Gacok W	765 Orzechowski M.
628 Gawecka K	775 Pi arowski J
629 Gawlik W	778 Plebanek M
639 Gregorczyk J	780 Polepa W (2)
646 Gwizdowska J	784 Pukel J
641 Chłopek J	801 Rospendowski S
676 Jajko J	808 Ryba T
678 Janicki M	809 Rygiel J
682 Jasieński J	823 Szczepankiewicz A
	848 Stumowski A.